

Zalogi »Ursusa« i huty im. F. Dzierżyńskiego przedterminowo wykonały plan półroczny

Masy pracujące podejmują nowe zobowiązania na cześć 22 Lipca

WARSZAWA (PAP). — O sprawnej realizacji zobowiązań podjętych dla uczczenia Święta Odrodzenia Polski meldują zalogi 2 zakładów, które zaliczają się do grupy: Zakładów Mechanicznych »Ursus« i huty im. Feliksa Dzierżyńskiego. Zakłady te wykonały przedterminowo półroczny plan produkcyjny.

Równocześnie napływają liczne nowe zobowiązania: włókniarze postanawiają zwiększyć ilość i polepszyć jakość produkcji, kolejarze wprowadzają nowe formy odpowiedzialności, pracownicy żeglugi śródlądowej usprawniają przewozy.

Zalogi łódzkich zakładów pracy w dalszym ciągu podejmują cenne zobowiązania podniesienia wydajności i jakości swej pracy. M. in. zaloga przodujących zakładów przemysłu odzieżowego im. Małgorzaty Fornalskiej podjęła zobowiązania ogólnej wartości 609 tys. zł.

Jak wynika z meldunków, napływających do Zarządu Głównego Zw. Zaw. Pracowników Budownictwa murarze, betoniarze, cieśle i inni robotnicy budowlani podjęli do chwili obecnej 187.186 zobowiązań produkcyjnych. Ogólna wartość tych zobowiązań wynosi 105.446 tys. zł.

W Krakowie trwa budowa największej w kraju stacji Technicznej Obsługi Samochodów

KRAKÓW (PAP). Coraz więcej nowoczesnych »Starów« widzimy na naszych szosach, z taśm montażowych Żerania schodzą »Warszawy«, a w lubelskiej FSC — »Lublina«. Tabor samochodowy w Polsce Ludowej wzrósł w stosunku do stanu sprzed wojny niemal trzykrotnie.

Tak potężny wzrost taboru, zwiększające się stale przewozy samochodowe, wymagają stworzenia nowoczesnego, wszechstronnego zaplecza technicznego. Toteż przystąpiono do zakrojonej na szeroką skalę rozbudowy sieci stacji obsługi.

We wszystkich miastach wojewódzkich powstaną wielkie, nowoczesne stacje Technicznej Obsługi Samochodów. Będzie się w nich przeprowadzać okresowe przeglądy samochodów.

Pierwszą z sieci nowych stacji będzie znajdująca się w końcowym stadium budowy placówka Technicznej Obsługi Samochodów w Krakowie. Rozpocznie ona prace na jesieni br. Wybudowano już nowoczesną halę napraw, stoją budynki administracyjne. Obecnie prowadzi się prace przy betonowaniu podłóg w hall, budowie dróg dojazdowych i parkingów, obliczonego na ponad 100 samochodów.

Krakowska stacja obsługi będzie po uruchomieniu największą tego typu placówką w kraju, 2-krotnie większą od najważniejszych w tej chwili stacji we Wrocławiu. W hali napraw będzie można prowadzić prace równocześnie przy kilkudziesięciu wozach.

Komunikat Ministerstwa Handlu Wewnętrznego

W trosce o sprawne zaopatrzenie ludzi w żywność i ziemniaki przewodniczący PKPG wydał w dniu 30 czerwca br. zarządzenie w sprawie ustalenia zapotrzebowania na ziemniaki na okres jesienno — zimowy 1952/53 r.

Wszystkie zakłady pracy i zakłady żywienia zbiorowego, które chcą korzystać z zaopatrzenia zorganizowanego powinny zgłosić zapotrzebowania na ziemniaki na okres jesienno — zimowy 1952/53 r. do dnia 20 lipca br. w najbliższej spółdzielni spożywców.

Po terminie 20 lipca br. zamówienia nie będą przyjmowane.

Wielkie zwycięstwo obrońców pokoju i wolności

Wywiad z Jacques Duclos w L'Humanite

PARYŻ (PAP). — Dziennik »L'Humanite« ogłosił wywiad, udzielony przedstawicielowi tego dziennika przez Jacques Duclos po opuszczeniu więzienia.

Na jedno z pytań, co sądzi o orzeczeniu izby oskarżeń, Duclos odpowiedział:

— Uważam, że było to wielkie zwycięstwo obrońców pokoju i wolności. Jest to zwycięstwo narodów całego świata, które dały wyraz swej solidarności z narodem Francji. Solidarność i braterskie uczu-

cia wszystkich narodów zagrzewały nasze serca, gdy przebywaliśmy w więzieniu. Zwycięstwo to podkreśla olbrzymią potęgę obozu pokoju, na którego czele stoi wielki kraj socjalizmu — kraj Lenina i Stalina. Jest to zwycięstwo francuskiej klasy robotniczej i narodu francuskiego, które przekonały się, jak wielkie niebezpieczeństwo dla pokoju stanowi spisek, uknuty przez rząd Pinaud'a.

Należy także zaznaczyć, że orzeczenie izby oskarżeń dowodzi, iż odraza do niesprawiedliwości, odraza, która ogarnęła masy ludowe wywiera wpływ na coraz szersze kręgi społeczeństwa. Fakty świadczą, że kręgi te nie stanowią tu wyjątku. Dowodzi to, że mamy przed sobą olbrzymie możliwości zjednoczenia narodu do walki o ocalenie Francji przed hańbą faszyzmu i potwornościami nowej wojny.

Senat USA ratyfikował wojenny »układ ogólny«

NOWY JORK (PAP). — Dnia 1 bm. senat USA ratyfikował w przyspieszonym tempie większością 77 głosów przeciwko 5, separatyście wojenny układ z reżimem bońskim. Decyzję tę senat powziął po krótkiej dyskusji tak, że nikt nie miał — jak podkreślił w swym przemówieniu senator Dirksen — możliwości zapoznać się z treścią układu. W związku z tym jedynie znikoma część senatorów zabierała w tej sprawie głos.

Pośpiech ten tłumaczy się tym, że Departament Stanu dąży do ratyfikacji »układu ogólnego« przez Kongres USA przed rozpoczęciem ferii letnich Kongresu. Ma to ułatwić Stanom Zjednoczonym wywarć nacisk na parlamenty Francji, Anglii i Niemiec Zachodnich w kierunku jak najszybszej ratyfikacji tego układu. Stwierdził to w swym przemówieniu senator Dirksen.

Omawianiu sprawy ratyfikacji wojennego układu z reżimem bońskim towarzyszyły złośliwe wypadki senatorów przeciwko postępowym siłom Europy zachodniej i przeciwko ZSRR. Jednocześnie niektórzy senatorowie, którzy wypowiedzieli się za ratyfikacją »układu ogólnego« byli zmuszeni przyznać, że zawarcie tego układu orzecznymi do wekrzeszenia militarystyki niemieckiej i stanowić będzie groźbę dla powszechnego pokoju.

Dla uczczenia 8 rocznicy Święta PKWN kolejarze stacji Kraków — Plaszów przystąpili do nowej formy długookresowego współzawodnictwa zobowiązaniowego, zmierzającego do jak najlepszego wykorzystania parowozów oraz dalszego usprawnienia przewozu towarów. Drużyny parowozowe zażądały takiego ułożenia planu pracy każdego parowozu i obsługi, aby wyjeżdżający ze stacji

macierzystej parowóz był każdorazowo wykorzystany przez 8—12 godzin. Skasowano zatem okresy jazdy trwające poniżej 8 godzin i ponad 12 godzin, kiedy to obsługa parowozu przekazywała go poza stacją macierzystą innej zalodze, a sama wracała pociągami pasażerskim do domu.

Wodniacy odrzańscy, pracujący radziecką »ruslanowską« metodą pracy, polegającą na najekonomiczniej wykorzystaniu ładowności barek i siły pociągowej holowników, podjęli zobowiązania produkcyjne dalszego zwiększenia szybkości przebiegu, wykorzystania w większym stopniu pojemności barek i podniesienia wydajności pracy. W wyniku realizacji tych zobowiązań uzyskała się poważna oszczędność.



Z obrad Nadzwyczajnej Sesji Światowej Rady Pokoju w Berlinie. Na zdjęciu: prezydium. Prof. Joliot-Curie dokonuje otwarcia sesji. (Fot — CAF)

Zgorzelec

6 lipca mijają 2 lata od chwili podpisania układu w Zgorzelecu o ustalonej i istniejącej granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie Łużyckiej. Układ ten oparty był na fundamencie uchwał pozdamskich. Dwa lata, dzielące nas od tej historycznej dla narodów polskiego i niemieckiego chwili, były okresem wzmagającej się walki o pokój na całym świecie, w której uczestniczy z oddaniem i wolą prowadzenia jej aż do zwycięskiego końca cały naród polski i olbrzymia większość narodu niemieckiego.

Dla nas był to okres wytężonej pracy przy budowaniu nowego, socjalistycznego ładu naszej ojczyzny, cementowaniu Frontu Narodowego walki o realizację wielkiego Planu 6-letniego. Waleczymy o realizację tych zadań, widząc w nich gwarancję naszej niezawisłości politycznej i gospodarczej, widząc w ich wykonaniu zabezpieczenie naszej granicy na Odrze i Nysie, przeciw której występuje otwarcie imperialistyczny spisek wojenny zwany paktem atlantyckim, na czele z amerykańskimi monopolistami skojarzonymi z hitlerowcami, zachodnio-niemieckimi szowinistami i odwetowcami.

Dla narodu niemieckiego był to okres trudnej i zwyciężonej walki o zjednoczenie Niemiec pokojowych, o wyzwolenie narodowe z imperialistycznego jarzma. Na czele tej walki stoi niemiecka klasa robotnicza i jej partie — SED w NRD i KPD w Trizonii. Na czele tej walki stoi Niemiecka Republika Demokratyczna, czołowa, państwowo zorganizowana siła, mózg i serce niemieckiego ruchu w obronie pokoju, którego cele splatają się ściśle z walką o narodowe interesy Niemiec. Ten nierozdzielny spisek celów walki narodu niemieckiego o zjednoczenie i niepodległość z światowym ruchem obrońców pokoju staje w poprzek imperialistycznym planom rozpoczęcia trzeciej wojny światowej. Podstawą planów imperialistycznych jest bowiem utrzymanie podziału Niemiec, hitleryzacja Niemiec Zachodnich, przekazanie w ręce hitlerowców amerykańskiego powiernictwa nad Europą, rozpoczęcie rewidonistycznej kampanii między innymi przeciwko granicy pokoju na Odrze i Nysie, wyzyskanie młodzieży niemieckiej dla celów amerykańskiej agresji.

W walce o wolność i zjednoczenie swego narodu Niemiecka Republika Demokratyczna wierna sprawie pokoju, wierna postanowieniom pozdamskim i układowi zgorzeleckim stale i konsekwentnie podkreśla, że granica na Odrze i Nysie nie dzieli, lecz łączy narody polski i niemiecki, że jest ona niewzruszalna i osta-

teczna, że każdy, kto granicę tę atakuje i kwestionuje, jest wrogiem pokoju i szkodliwym interesom nie tylko narodu polskiego, ale przede wszystkim niemieckiego. Tylko pokój, tylko dobrosąsiedzkie stosunki z innymi narodami, w tej dziedzinie z narodem polskim, mogą przynieść narodowi niemieckiemu lepsze jutro, mogą pomóc podnieść się z gruzów. Tylko pokrzyżowanie imperialistycznych planów agresji może uchronić naród niemiecki od nowych nieszczęść, nowych straci i zniszczeń. Tak więc w toku walki o pokój okrzepła na zachód od Odry siła o pierwszorzędym znaczeniu politycznym, siła będąca sprzymierzeńcem i przyjacielem narodu polskiego — Niemiecka Republika Demokratyczna.

Walka o pokój w Europie, walka, której centralnym ośrodkiem jest sprawa zjednoczenia demokratycznych Niemiec, wyrwania całego narodu niemieckiego z imperialistycznego jarzma, przybiera wciąż na sile. Punktem kulminacyjnym tej walki były propozycje radzieckie, które zmierzają do zabezpieczenia wolności i zjednoczenia Niemiec, do zapewnienia im suwerenności.

Podpisanie 26 maja br. »układu ogólnego«, będącego dalszym krokiem amerykańskiego imperializmu na drodze przygotowań wojennych do wciągnięcia do nich hitlerowców z Niemiec Zachodnich oraz podpisanie traktatu o udziale Trizonii w armii europejskiej wzmożło w całej Europie, a przede wszystkim w Niemczech, walkę o pokrzyżowanie amerykańskiego spisku wojennego.

W tej sytuacji jeszcze większego znaczenia nabiera układ zgorzelecki, który był wypieczetowaniem decydującego zwrotu w stosunkach między narodami polskim i niemieckim. Zwrot ten dokonał się dzięki zwycięstwu radzieckiemu nad faszyzmem, które umożliwiło czynnikom demokratycznym ująć ster władzy w Niemieckiej Republice Demokratycznej i zlikwidować podstawy gospodarcze władzy monopolistów i jnnkrów. Łączy nas więc idea, marksizm — leninizm, który jest busolą kierującą marsz narodu polskiego do socjalizmu i który jest drogowskazem dla niemieckiej klasy robotniczej oraz ich partii SED w NRD i KPD w Trizonii.

Granica na Odrze i Nysie wiąże dziś cały naród polski i przeważającą część narodu niemieckiego we wspólnej walce o pokój i zabezpieczenie lepszej przyszłości.

Delegaci z Lubelszczyzny na Złot



Zofia Wolińska, delegatka z FSC im. Bolesława Bieruta



Kazimierz Józwiak, delegat z LPMR



Czesława Litman z X klasy szkoły TPD Nr 1 w Lublinie



Feliks Halej, delegat z Liceum Ogólnokształcącego w Tyszowcach



Henryk Rumiński, delegat na Złot z LPZB w Lublinie

Naród polski pragnie gorąco pokojowego współzycia z całym Niemcami i dlatego popiera dążenia do ich zjednoczenia

Przemówienie Leona Kruczkowskiego na sesji Światowej Rady Pokoju

BERLIN (PAP). — Dnia 2 lipca na nadzwyczajnej sesji Światowej Rady Pokoju delegat polski Leon Kruczkowski wygłosił przemówienie, w którym stwierdził m. in.:

Przemawiam tutaj jako przedstawiciel narodu, który podczas drugiej wojny światowej został wśród innych tragicznie wyróżniony wielkością swoich cierpień, rozmiarami poniesionych ofiar i strat. Nikt więc nie może się dziwić, że to tragiczne wyróżnienie szczególnie zaostriżyło naszą czujność wobec wszystkiego, co może grozić powtórzeniem krwawego doświadczenia w jeszcze straszliwszych rozmiarach.

Ta czujność jest prawem i obowiązkiem wszystkich narodów, przede wszystkim jednak tych, które szczególnie dotkliwie okupiły swoją bolesną wiedzę o okropnościach imperialistycznej wojny. Nikt też nie może się dziwić, że podpisanie „układu ogólnego” zostało w Polsce zrozumiane i odczuwane jako akt bezpośrednio groźny dla pokoju w naszej części świata oraz szczególnie wrogi wobec naszego narodu.

W „układzie ogólnym” widzimy akt skierowany zarówno przeciwko wszystkim narodom, zwłaszcza od wschodu i zachodu sąsiadującym z Niemcami, jak i przeciw najbardziej podstawowym interesom samego narodu niemieckiego. To właśnie nadaje dzisiejszej walce narodów w obronie pokoju nieznaną dotąd w historii powszechności, prężność i tę potężną dynamikę, która napędza nas niezłomną wiarą w ostateczną klęskę organizatorów nowej wojny.

Po raz pierwszy w nowszych dziejach naród niemiecki — najlepsza i najliczniejsza jego część — jest ogniwem w łańcuchu narodów, wspólnie i jednolicie przeciwstawiających się planom wojennym — tym niesłychanie ważnym, niemal decydującym ogniwem, którego brakowało w dobie Hitlera i Goebbelsa w latach hitlerowskiej Trzeciej Rzeszy.

Po raz pierwszy imperialistycznym podległym nie udaje się — jesteśmy przekonani, że nie uda się — rozbroić świadomości narodów, uczynić ich bezwolnymi narzędziami dla rozpętania nowej wojny.

Dzisiaj serca i umysły prostych ludzi niemieckich, zarówno w Niemieckiej Republice Demokratycznej jak i po tamtej stronie Łaby są sercami i umysłami towarzyszy wspólnej walki, bojowników wspólnej sprawy.

„Układ ogólny” jest aktem bezpośrednio groźnym dla Niemców, a tym samym dla pozostałych narodów. Fakt podpisania go pogłębił naszą wspólną troskę, ale i spotęgował naszą wspólną walkę, nie przekreślając naszej nadziei, naszej wiary w możliwość, nadal otwartą, pokojowego rozwiązania zagadnienia niemieckiego.

Koncepcje takiego rozwiązania widzimy w propozycjach zawartych w znanych notach rządu radzieckiego z marca i maja br. Naród polski jest przekonany, że w propozycjach tych sformułowane zostały pełne gwarancje, zabezpieczające świat przed ponowną agresją, przy równoczesnym zabezpieczeniu wszystkich zasadniczych uprawnień narodu niemieckiego, niezbędnych dla normalnego rozwoju życia narodowego i pełnego udziału w życiu międzynarodowym.

Lecz wielki problem niemiecki posiada oprócz politycznego znaczenia najwyższego rzędu również swój niemniej doniosły aspekt moralny. Nie tak dawno przeważająca część ludzkości zjednoczyła się, aby uwolnić świat od podboju przez agresywny imperializm i militarizm hitlerowski. I oto dzisiaj, w 7 lat po osiągnięciu wspólnego zwycięstwa, powstała wręcz paradoksalna sytuacja. 75% Niemców w Niemczech Zachodnich, jak wykazała anketa, wypowiedziało się przeciw remilitaryzacji, czyli biorąc pod uwagę również postawę ludności Niemieckiej Republiki Demokratycznej, ogromną większość narodu niemieckiego jest przeciwna wciągnięciu go w nowe plany wojenne amerykańskiego imperializmu.

Ten fakt jest najcenniejszym owocem naszego wspólnego zwycięstwa sprzed 7 lat, okupionego tyłu ofiarami — zwycięstwa moralnego, które teraz jest również udziałem samego narodu niemieckiego, zjednoczonego dziś z wszystkimi narodami w dążeniu do utrzymania pokoju.

I właśnie w tej sytuacji inspiratory nowej wojny chcą cofnąć naród niemiecki z jego nowej drogi, zmusić go do powrotu na drogę militarizmu i agresji. A wśród tych, któ-

rzy podjęli zbrodnicze wysiłki w tym kierunku, znajduje się między innymi dzisiejszy rząd Francji, oficjalne kierownictwo państwa, które dwukrotnie w okresie ówczesnego padła ofiarą niemieckiej agresji. Paradoks ten jest oczywiście tylko pozorny, ale sam fakt wskazuje dobitnie na głęboką tyłkę politycznego i moralnego znikczemnienia pewnej części burżuazji francuskiej — aż do dna jawnej zdrady narodowej. W obliczu tego faktu tym gorzej solidaryzujemy się z obecną bohaterką walką ludu francuskiego przeciwko polityce narodowego samobójstwa i kapitulacji, bardziej bezwzględnej i bardziej zbrodniczej niż kapitulacja monachijska.

Pomostem tej solidarności są jednak dzisiaj najliczniejsze siły narodu niemieckiego na Wschodzie i Zachodzie — i trudno tutaj nie wspomnieć, że właśnie Monachium było niedawno widowiskiem olbrzymiej 150-tysięcznej manifestacji przeciwko remilitaryzacji i „układowi ogólnemu”. Chcę jeszcze raz podkreślić, że w tej symptomatycznej przemianie tkwi ważne źródło potężnej dynamiki naszej dzisiejszej walki o pokój, ważne źródło sił moralnych naszego ruchu.

W dziele tej wielkiej przemiany nie mała rolę odegrał rozwój stosunków między Polską Ludową a Niemieccką Republiką Demokratyczną. Po raz pierwszy w historii na tym tradycyjnie „zapalnym” odcinku życia międzynarodowego oba narody doszły do ułożenia, w oparciu o uchwały poczdamskie, szczerze przyjaznych warunków dobrego sąsiedztwa i współpracy w każdej dziedzinie. Mamy prawo łączyć z Niemieccką Republiką Demokratyczną uważać ten fakt za nasz wspólny — mam tu na myśli naszych przyjaciół niemieckich, których przedstawiciele z tej trybuny tak pięknie mówili o polsko - niemieckiej przyjaźni — wspólny poważny wkład w dzieło pokoju, a piękna rzeka łącząca nasze kraje — za prawdziwą granicę pokoju. Jest to granica, która nie łączy, lecz zbliznia historyczne rany, fale Odry zmywają wiekową nieufność, zadawnione urazy i niechęć między dwoma narodami.

Chcę z tego miejsca powiedzieć wszystkim, kraj swój szczerze miłującym Niemcom, że naród polski pragnie gorąco pokojowego współzycia z całym Niemcami — i dlatego popiera całkowicie dążenia do ich pokojowego zjednoczenia. Pokojowe, zjednoczone, demokratyczne Niemcy są dzisiaj jedną z najważniejszych konieczności pokojowego współzycia narodów — i naród polski gotów jest walczyć o tę sprawę razem z niemieckim ludem, ramię w ramię z niemieckimi patriotami i wszystkimi obrońcami pokoju.

Polityce Adenauera przeciwstawiamy uchwały Światowej Rady Pokoju i propozycje rządu radzieckiego

Przemówienie delegatki Niemiec Zachodnich Edith Hoereth - Menges na sesji SRP

BERLIN (PAP). Na śródomowym posiedzeniu Światowej Rady Pokoju przemawiała również m. in. delegatka Niemiec Zachodnich, Edith Hoereth-Menges.

W chwili kiedy w stolicy Niemiec Światowa Rada Pokoju obraduje nad pokojowym rozwiązaniem kwestii niemieckiej — oświadczyła Hoereth Menges — w Niemczech Zachodnich przygotowywana jest nowa zbrodnia wojna. Faktem jest, że Adenauer i stojące za nim niemieckie kółka przemysłowe i wojskowe domagają się wyposażenia zachodnio-niemieckich kontyngentów wojskowych w broń chemiczną, biologiczną i atomową, w dalekosiężną broń rakiętową, jak również w inne rodzaje broni masowej zagłady. Żądanie to zawarte jest w treści tajnego pisma wystosowanego przez Adenauera do rządów Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, ujawnionego częściowo przez prasę zachodnio-niemiecką.

Mówczyni zacytowała artykuł 107 układu o tzw. „europejskiej wspólnoty obronnej”, na który powoływała się w swym piśmie Adenauer; ustęp ten stwierdza m. in., że „...broń biologiczna jest każdy przyrząd, skonstruowany w ten sposób, że umożliwia używanie w celach militarnych — szkodliwych owadów i innych żywych, względnie martwych organizmów, albo ich substancji trujących...”.

W jakim celu — zapytała mówczyni — wyszczególnia te środki masowej zagłady układ, który rzekomo ma służyć obronie Europy? Czy można przez szerzenie dżumy bronić Europy? Czy kultura zachodnia ma być uratowana przez zatrucie naszych miast i wsi bakteriami

mi tyfusu i cholery? Zaiste, nigdy jeszcze dotychczas nie przygotowywano tak potwornych zbrodni w tak obłudny sposób.

Wypowiadamy niezłomną walkę wszystkim tym, którzy — jak to czyni Adenauer — zaprowadzić chcą metody Ridgway'a w Niemczech oraz pragną zastąpić pertraktacje pomiędzy Niemcami Wschodnimi i Zachodnimi metodami groźb i gwałtu. W potężnych akcjach strajkowych i protestacyjnych robotnicy zachodnio-niemieccy przystąpili do walki przeciwko pogarszaniu się ich sytuacji materialnej na skutek przygotowań wojennych. Coraz potężniejszy staje się ruch na rzecz referendum ludowego w sprawie traktatu pokojowego i przeciwko „układowi ogólnemu”. Ludność zachodnio-niemiecka złożyła już ponad 9 milionów podpisów pod protestami przeciwko remilitaryzacji.

Polityce Adenauera — powiedziała Hoereth Menges — przeciwstawiamy uchwały Światowej Rady Pokoju oraz propozycje rządu radzieckiego. Coraz więcej ludzi w Niemczech Zachodnich zdaje sobie sprawę, że naród niemiecki będzie miał zapewnioną szczęśliwą przyszłość jedynie w tym wypadku, jeżeli uda się zwyciężyć rozbiicie kraju i jeżeli nastąpi utworzenie zjednoczonego, demokratycznego, suwerennego i pokojowego państwa niemieckiego, które nigdy nie będzie zagrażało żadnemu ze swych sąsiadów.

Manifestacja przyjaźni francusko-polskiej w Dieuze

PARYŻ (PAP). — W 12 rocznicę bohaterkich walk żołnierzy polskich z Pierwszej Dywizji Grenadierów odbyła się w Dieuze z inicjatywy Towarzystwa Przyjaźni Francusko-Polskiej, Francuskiego Stowarzyszenia b. Kombatantów, Ochotników i Członków Ruchu Oporu Pochodzenia Polskiego oraz Komitetu Budowy Pomnika w Dieuze poświęconego uroczystości z udziałem tysięcy rzesz wychodźstwa polskiego i miejscowej ludności.

Do zebranych tłumów przemówił w imieniu Towarzystwa Przyjaźni Francusko-Polskiej generał Petit. Podkreślając odwieczne więzy przyjaźni i braterstwa broni łączące narody francuski i polski, mówca wskazał na udział 70 tysięcy Polaków we francuskim ruchu oporu oraz na walkę o wspólną sprawę żołnierzy polskich i lotników francuskich u boku żołnierzy radzieckich. Generał Petit stwierdził, że nic nie

zdoła naruszyć wspaniałego braterstwa broni, będącego wspólnym dziełem narodu polskiego i francuskiego.

Nadeszła chwila — powiedział gen. Petit — w której pokój i przyjaźń między ludami winny zatriumfować nad wojną i nienawiścią. Nigdy jeszcze ludy Polski i Francji nie znalazły się we wrogich obozach. Tak będzie i w przyszłości, ponieważ wspólną sprawą, o którą walczymy, jest sprawa pokoju.

Na zakończenie uroczystości zabrał głos attaché ambasady RP Fryda. Stwierdził on, iż głębokie zrozumienie wspólnych interesów, umożliwienie wolności, wspólne tradycje narodowo-wyzwoleńcze były i będą fundamentem stosunków między narodem polskim i francuskim.

Niech narody świata powstaną by zniweczyć poważną groźbę kryzysu wojennego!

Przemówienie Kuo Mo-żo na sesji Światowej Rady Pokoju

BERLIN (PAP). W czwartek po południu Światowa Rada Pokoju przystąpiła do omówienia drugiego punktu porządku dziennego, dotyczącego kwestii koreańskiej.

Pierwszy zabrał głos wiceprzewodniczący Światowej Rady Pokoju prof. Kuo Mo-żo (Chiny Ludowe), który oświadczył:

Dnia 25 czerwca br. minęła druga rocznica wybuchu wojny w Korei. Do chwili obecnej obie armie, stojące naprzeciwko siebie, znajdują się ciągle w pobliżu 38 równoleżnika, to znaczy tam, gdzie wojna się rozpoczęła. Rokowania o rozejm, rozpoczęte w dniu 10 lipca 1951 r. trwają prawie rok.

W ciągu tego długiego okresu czasu strona amerykańska wysuwała wszelkiego rodzaju niedorzeczne żądania i wywoływała liczne prowokacyjne incydenty. Dlatego też dyskusje nad każdym punktem porządku dziennego wylały się w szeregu trudności i komplikacji.

Jedna kwestia, tylko jedna kwestia — nie została jeszcze uzgodniona w czasie rozmów w sprawie zawarcia rozejmu. Wskutek tego rokowania rozejmowe trwają nadal. Chodzi obecnie o kwestię repatriacji jeńców wojennych. W tej sprawie od 15 listopada ubiegłego roku, a więc od siedmiu miesięcy rozmowy nie dały żadnego wyniku.

Strony Zjednoczone nie chcą przestrzegać zasad, ustalonych w konwencji genewskiej, i pragną zatrzymać przeszło 100 tysięcy jeńców koreańskich i chińskich. Dlatego też rokowania o rozejm w Korei utknęły na martwym punkcie.

W czasie trwania rokowań strona amerykańska zastosowała na szeroką skalę broń bakteriologiczną. Następnie dokonano na wyspie Kożedo masakry wielu jeńców koreańskich i chińskich.

W dodatku armia amerykańska przystąpiła ostatnio do nowej awantury. Mam na myśli bombardowanie i częściowe zniszczenie elektrowni na rzece Jaluczian, która stanowi wspólną własność Korei i Chin.

Problem wynikający z sytuacji koreańskiej należy do najważniejszych zagadnień i dotyczy całej ludzkości. Podlegające wojnie w swym szaleństwie chcą podpalić beczkę prochu i rozpętać nową wojnę światową.

Zwracamy się do całej ludzkości z następującym apelem:

1) Przerwać niezwłocznie stosowanie broni bakteriologicznej! Narody całego świata powinny domagać się od swych rządów ratyfikacji konwencji genewskiej z 17 czerwca 1925 r. w sprawie zakazu broni bakteriologicznej oraz przestrzegania postanowień tej konwencji!

2) Przerwać niezwłocznie mordowanie ludności cywilnej oraz niszczenie spokojnych miast i budownictwa pokojowego!

3) Przerwać niezwłocznie złe traktowanie i mordowanie jeńców!

4) Zawrzeć niezwłocznie rozejm — obie strony muszą bezwarunkowo przeprowadzić repatriację jeńców zgodnie z postanowieniami konwencji genewskiej z 1949 roku!

5) Rozwiązać niezwłocznie po zawarciu rozejmu kwestię koreańską na zasadzie równości i słusności!

Niech narody świata powstaną, by zniweczyć poważną groźbę kryzysu wojennego!

Obecna sytuacja światowa przypomina nam dni Giordano Bruno i Galileusza. Brońmy naszej nauki, brońmy ludzkości i pokój!

Lotnicy amerykańscy często — jak twierdzą — „pomyłkowo” bombardują wsie i miasta chińskie



W telegraficznym skrócie

* Budowa pierwszego szybu warszawskiego metra została zakończona. W dniu 30 czerwca zaloga szybu Nr 5 Przemysłowców Budowy Szybów złożyła zwycięski meldunek, iż szub Nr 5 osiągnął przez widzianą głębokość. Budowa szybu wykonana została na 30 dni przed przewidzianym w harmonogramie terminem.

* Ambasador RP w Korei Stanisław Kłybun został przyjęty 27 czerwca na audiencję przez Wicepremiera i Ministra Spraw Zagranicznych Koreińskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej Pak Heng-jena.

* W dniu 29 czerwca br. Przewodniczący Centralnego Rządu Ludowego Mao Tse-tung przyjął dziekana katedry Canterbury Hewlett Johnsona, jego małżonkę oraz profesora Uniwersytetu w Oxfordzie — Alfreda Thomasa Deyę.

* W Barcelonie rozpoczęła się przed trybunałem wojskowym proces przeciwko miodemu patriocie hiszpańskiemu Lopezowi Raimundo i jego 28 towarzyszyom. Oskarżeni są oni o udział w organizowaniu wielkiego strajku robotników barcelońskich w 1931 r.

* Przedsiębiorca budowlany R. Coulter, zamieszkały w Little Rock (st. Arkansas), ojciec żołnierza amerykańskiego, znajdującego się w niewoli koreańskiej, zebrał ponad milion podpisów pod petycją do T. Umama, domagającą się natychmiastowej wymiany jeńców wojennych w Korei.

* Amerykańskie agencje informacyjne donoszą, że dowództwo „sił zbrojnych ONZ” rozpoczęło ewakuację 5 600 chińskich jeńców wojennych z wyspy Kożedo na wyspę Czeżudou.

Oficjalne komunikaty stwierdzają, że jeńcy ci są pierwszą partią z ogólnej liczby 35 000 jeńców wojennych, przechwytyjących obecnie na Kożedo, którzy zostaną przeniesieni do nowych obozów w ciągu 10 dni.

Z doniesień wynika, że na wyspie Kożedo nie pozostało żaden jeńcy chiński.

* W ZSRR przystąpiono do seryjnej produkcji statków nowego typu przystosowanych do żegluzi na płytkich rzekach. Statek zanurza się zaledwie na 35 cm. Rozwija on szybkość 20 km na godzinę. Statki tego typu mogą również żeglować na głębszych wodach.

* Radio kairskie podaje wiadomość o ukonstytuowaniu się rządu egipskiego, na czele którego stanął S. Srry-Faaza, obejmując jednocześnie tekę ministra spraw zagranicznych oraz ministra spraw wojskowych i floty.

* W Libanie odbył się 24-godzinny strajk pracowników prasy. W dniu strajku nie ukazało się ani jedno pismo. Strajkujący domagali się cofnięcia zakazu wydawania niektórych czasopism postępowych, uchwalenia przez parlament ustawy pracowej z uwzględnieniem prawek wniesionych przez związek zawodowy pracowników prasy oraz uchynienia dekretu o stanie wyjątkowym.

* Ambasada amerykańska, która powstanie w Bonn, zatrudni 800 obywateli amerykańskich i 1 700 zachodnio-niemieckich. Komentując powyższą wiadomość, Agencja ADN podkreśla, że „ambasada USA w Bonn będzie największym ośrodkiem szpiegowskim Stanów Zjednoczonych w Europie”.

Ryszard Liskowacki — Jego sprawa zwyciężyła; Józef Nikodem Klosowski — W renesansowym mieście; Ryszard Matuszewski — „Pamiętka z Celulozy”; J. B. — Praca Artosu; Leszek Michter — Typy i typki.

KULTURA I ŻYCIE

Tygodniowy dodatek »Sztandaru Ludu«

Nr 13

Lublin, 6 lipca 1952

Rok I

Z eliminacji młodzieżowych zespołów artystycznych

MARIA GAWARECKA

Byli analfabeci korzystają z bibliotek

Polska Ludowa zlikwidowała smutne dziedzictwo kapitalizmu — analfabetyzm. W samym tylko województwie lubelskim 57.000 byłych analfabetów nauczyło się czytać i pisać. Część z nich uczy się dalej, pozostali zaś poprzestali na zdobyciu tych podstawowych umiejętności.

By ugruntować to wielkie osiągnięcie, by zapobiec wtórnemu analfabetyzmowi, by utrwalić i pogłębić zdobyte wiadomości, konieczne jest uprzystępnienie absolwentom kursów dobrą książkę po przez sieć bibliotek i punktów bibliotecznych.

W związku z tym w roku 1951 przed bibliotekarzami stało wielkie zadanie: objąć swoim wpływem około 40.000 byłych analfabetów, którzy nie uczy się dalej. Zachęcić ich do czytania, nauczyć czytać samodzielnie lub w zespole, zainteresować ich książką.

Zadanie to nie było łatwe ze względu na niską jeszcze stosunkowo świadomość absolwentów początkowego nauczania, słabe zaopatrzenie bibliotek w przystępną literaturę oraz braki w przygotowaniu metodycznym samych bibliotekarzy.

Stosowano różne formy pracy organizacyjno-propagandowej dla pozyskania tych nowych czytelników. Omawiano zagadnienia opieki nad absolwentami kursów początkowego nauczania na posiedzeniach gminnych rad narodowych i organizacji społecznych. Wysyłano imienne zaproszenia do korzystania z biblioteki, organizowano aktywno biblioteczny, który kontaktował się z absolwentami, wysyłano dzieci szkolne z książkami.

W wyniku tej pracy biblioteki gminne pozyskały jako stałych czytelników około 3.000 osób z których 8% tych, którzy nie uczy się dalej.

Liczba ta nie jest wielka, ale świadczy, że biblioteki gminne uczyniły już pewien wysiłek, który w dalszej ich działalności przy wymianie doświadczeń poszczególnych bibliotek powinien doprowadzić do zainteresowania czytelnictwem wszystkich byłych analfabetów. Zobaczmy na przykładzie dwóch bibliotek gminnych, jakie wyniki mają one w pracy z nowymi czytelnikami.

Wieś Rudnik (pow. Krasnostaw) leży zdaleka od linii komunikacyjnych, zdaleka od miasta, jest biedna, a przy tym mało uspołeczniona. Ma ona około 800 mieszkańców, w tym 46 byłych analfabetów. Z tych 46 osób czytelnikami biblioteki gminnej jest 16. Pozyskano ich w dużym stopniu zaraz po ukończeniu kursów nauki początkowej.

Tak duży odsetek pozyskanych czytelników jest wynikiem zainteresowania i pracy kierowniczej biblioteki. Zorganizowała ona zespół czytelników składający się z 10 osób. W zespole czytano „Dym” — Konopnickiej i „Matkę” Prusa. Wszyscy członkowie zespołu są prenumeratami „Gromady”.

Spśród byłych analfabetów wyróżniają się w indywidualnym czytelnictwie Władysław Marek i Maria Chomik. Władysław Marek (woźny w GS) czyta około 5 książek miesięcznie. Maria Chomik przez miesiąc kwiecień i pół maja przeczytała 11 książek, umie ona już samodzielnie posługiwać się katalogiem, interesują ją najbardziej książki podróżniczo-geograficzne.

Inni absolwenci kursów początkowego nauczania zaczęli czytać od wydawnictw dziecięcych, takich jak „Koszynek grzybów”, „Pan Tom buduje dom”, „Wielki „-cioletni plan”. Od książek dziecięcych przeszli do książek drukowanych dużym piśmem i ilustrowanych. („Piotr i Maria” Brandywana, „Listy” Pytlakowskiego). Dziś część z nich czyta już „Faraona” Prusa, czy „Pawie pióra” Kruczkowskiego lub sięga do literatury

popularno-naukowej na tematy rolnicze i hodowlane.

W Abramowie (pow. Lubartów) kierownikiem świetlicy jest chłop Józef Sikora. Z 21 absolwentów kursów początkowego nauczania, jakich ma wieś Abramów skłonił on do korzystania z biblioteki 14-tu — poprzez indywidualne rozmowy. Czytelnicy ci zmieniają książki dwa razy w miesiącu, a najchętniej czytali m. in. „Opowieść o przyjaźni” Karnauchowej, „Dzieci podziemia” Korolenki, „Bo hatera przestworzy” Polewoja.

Kierownicy bibliotek stwierdzają brak książek o dużym druku oraz literatury popularno-naukowej o takim poziomie, by odpowiadał byłym analfabetom.

Podobnie wygląda praca w większości bibliotek gminnych. O pozyskaniu czytelników często decyduje barwność ilustracji, czytelność druku i inne elementy techniczne.

Przed bibliotekami gminnymi stoi nadal zadanie nie tylko zachęcić byłych analfabetów do czytelnictwa, ale i pokierować nimi. Współzawodnictwo międzybiblioteczne w roku szkolnym 1952/53 jeszcze mocniej postawiło to zagadnienie w ogólnej akcji upowszechnienia czytelnictwa.

Maria Gawarecka



Mazur w wykonaniu zespołu Państw. Liceum Sztuk Plastycznych w Zamościu.



Duet chłopięcy Państw. Liceum Sztuk Plastycznych w Zamościu.

MARIA BEHCZYC-RUDNICKA

Co robią literaci lubelscy

W związku z naszym artykułem „Sprawa współpracy literatów lubelskich z „Kulturą i Życiem” przez Zarząd Lubelskiego Oddziału Związku Literatów Polskich — Maria Bechczyc-Rudnicka nadesłała poniższy artykuł w którym odpowiada na część zarzutów postawionych literatom lubelskim, nie rozstrzyga jednak zasadniczej sprawy — słabej współpracy literatów lubelskich z „Kulturą i Życiem”. (Red.)

Parę tygodni temu zamówiła u mnie redakcja „Sztandaru Ludu” artykuł o działalności Lubelskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, zamierzając zamieścić go w Nr. 12 dodatku „Kultura i Życie”. Ponieważ jednak w tym właśnie numerze skierował ob. red. E. Grzybowski pod adresem literatów lubelskich przykre zarzuty, przeto ukazujące się obecnie nasze sprawozdanie z pracy, które winniśmy społeczeństwu, nabiera szczególnej wagi i musi być jednocześnie odpowiedzią na artykuł ob. red. Grzybowskiego.

A więc najpierw o działalności społecznej Związku, nie objętej tematem wymienionego artykułu.

Ogółem biorąc udział literatów lubelskich w akcji upowszechnienia literatury wyraził się w ciągu ostatnich sześciu miesięcy liczbą 59 występów w Lublinie i powiatach, co stanowi 10 występów miesięcznie na 20 naszych literatów. Występowaliśmy nie tylko na wieczorach literackich Oddziału, ale i w ramach akcji kulturalno-społecznych różnych instytucji: To, warsztata Wiedzy Powszechnej, Związku Pracowników Handlowych, szkół średnich, Studenckiego Koła Teatralnego itd. Imprezy własne Związku były bezpłatne i obsługują je członkowie Oddziału nie pobierali żadnych honorariów. W ramach tych imprez mieliśmy 10 odczytów i 29 występów autorskich, które dawały przedstawicielom redakcji sposobność do bliźszego zapoznania się z utworami literatów lubelskich celem omówienia ich na łamach „Sztandaru Ludu”, co chyba wchodzi w zakres prac zawodowych dziennikarzy.

Ponieważ w ramach artykułu ob. red. Grzybowskiego nie mieściły się pozytywne strony działalności literatów lubelskich, wypada tedy przypomnieć, że Związek nasz zorganizował w kwietniu br. Tydzień Literacki, przeznaczony dla pracowników pracy i młodzieży szkolnej — wykonując zobowiązanie podjęte dla uczczenia urodzin Prezydenta Bieruta i święta 1 Maja. W Tygodniu Literackim wystąpiło 12 literatów z odczytami i utworami oryginalnymi.

Wróćmy do tym urządziliśmy w Dniach Oświaty. Książki i Prasy odczyt o Gogolu i dwa wieczory autorskie, w których wzięło udział czteremastu literatów, starszych i młodszych. Niestety, poza naszymi własnymi zapowiedziami tych imprez nie znalazł się w relacji z nich na łamach „Sztandaru Ludu”.

Na czym polega wewnętrzna praca zbiorowa Lubelskiego Oddziału Związku Literatów Polskich?

Informowaliśmy już w styczniu społeczeństwo, że Oddział utworzył na początku r. 1951 dwie sekcje: twórczości oryginalnej i przekładów, — że zadaniem tych sekcji jest kolektowna analiza utworów członków Oddziału, jako też najwybitniejszych współczesnych powieści literackich z terenu całej Polski; poza tym omówienie zasadniczych problemów ideologicznych i artystycznych żywo obchodzących pisarza — twórcę i tłumacza. W pierwszym półroczu br. sekcje nasze miały łącznie 23 zebrania, innymi słowy — z dwoma wyjątka-

mi odbywało się co tydzień zebranie jednej z sekcji. Znaczenie tego rodzaju dyskusji dla rozwoju środowiska literackiego nie wymaga komentarzy.

Mówiąc o pracy Związku nie można też pominąć młodziem wysiłków włożonych w rozwiązanie problemu nowych kadr literackich — w organizację Koła Młodych i w jego rozszerzenie, które udało się osiągnąć dzięki zorganizowanemu przez nas konkursowi rekrutacyjnemu. Akcja poszukiwania talentów dała w wyniku 9 nowych członków Koła. Niektórzy z nich zamieszcza już swoje utwory w dodatku „Kultura i Życie”.

Tyle o działalności zespołowej i społecznej Lubelskiego Oddziału ZLP, pominiętej przez ob. red. Grzybowskiego wskutek ograniczenia tematu jego artykułu do kwestii współpracy z „Sztandarem Ludu”. Pozostaje sprawa twórczości indywidualnej naszych literatów. Brak miejsca tutaj dwudziestu przeszło książek literatów lubelskich, złożonych w wydawnictwach warszawskich, (z których dwie są już opublikowane) i jeszcze większej liczby utworów, nad którymi koledzy obecnie pracują. Dokładne wiadomości, dotyczące tych prac są przytoczone w sprawozdaniach, które wysłaliśmy do Zarządu Głównego ZLP i wysyłamy również do Wydziału Kultury Prezydium WRN w Lublinie. § 5 rozdziału III Statutu Związku Literatów Polskich brzmi: „Członkami Związku mogą być pisarze obywatele polscy: poeci, powieściopisarze, noweliści, autorzy dramatycznych, eseistów, krytycy literaccy, wybitni tłumacze literatury pięknej i scenarzyści filmowi”. Kto szukałby starannie „śladów twórczości” literatów lubelskich, wchodząc z tego założenia, natrafiłby na nie w Czytelniku, Książce i Wiedzy, Naszej Isięgarni, wydawnictwie CRZZ, w teatrach, na wieczorach literackich i wreszcie na łamach „Sztandaru Ludu”. Ale redakcja „Sztandaru Ludu” dopomina się o reportaż — i to jest słuszne, atakując tych literatów, którzy ich nie piszą, — a to już jest krzywdzące.

„Przedstawiciele Związku Literatów — mówi ob. red. Grzybowski — zobowiązali się w imieniu ogółu swych kolegów do stałej współpracy z redakcją „Sztandaru Ludu”, przede wszystkim w zakresie reportażu literackiego z wielkich budowli, fabryk, ze spółdzielni

produkcyjnych itd. oraz publicystyki dotyczącej zasadniczych zagadnień życia kulturalnego. Zobo wiązania te nie zostały, niestety, wykonane”. Rzecz wymaga sprzecy zowania. Otóż na żadnym zebraniu aktywno kulturalnego w redakcji „Sztandaru Ludu” nie powzięto zobowiązań wiążących ogół literatów lubelskich, w których imieniu nie mogła przemawiać mniejsza lub większa grupa członków Oddziału, nie stanowiących prezydium Związku. Zobowiązanie — to wielkie słowo wymagające głębokiej rozważ.

Prawdą jest natomiast, że doceniając ważność współpracy literatów z prasą codzienną, daliśmy indywidualne przyrzeczenia zasilić „Sztandar Ludu” lub jego dodatek, swoimi pracami i tych przyrzeczeń większość naszych literatów dotrzymuje. W ubiegłym półroczu ukazało się w „Sztandaru Ludu” ok. 50 naszych prac. Przy niewielkim składzie Oddziału jest to liczba dość pokaźna. Tyle, że ob. red. Grzybowski nie liczy rzeczy, które wyszły spod pióra literatów będących „etatowymi pracownikami” „Sztandaru Ludu”, jak gdyby literat pracujący w redakcji przestał być literatem. Skoro poza tym ob. red. Grzybowski nie chce brać pod uwagę ani artykułów „o charakterze informacyjno-historycznym”, ani recenzji z książek, ani omówień premier teatralnych, a jeden z komunikatów redakcji odsuwał poza ramy pisma codziennego przekłady, powieści i wiersze, współpraca literatów lubelskich uległa przeto całkowitej deprecjacji. Artykuł ob. red. Grzybowskiego mógł sprawić na niektórych czytelnikach niewłaściwe wrażenie. Nie każdy bowiem orientuje się, że poszło o brak podaży w zakresie reportażu literackiego. A przecie omawialiśmy tę sprawę w redakcji nie raz i nie dwa, tłumacząc, iż literat nie potrafi napisać dobrego reportażu, jeśli ta forma literacka nie leży w jego stylu pisarskim, reportaż zaś napisany przez literata w tempie dziennikarskim jest kiepską literaturą, źródłem schematyzmu i grafomanią dyskwalifikującą literata. Nie znaczy to, oczywiście, byśmy nie myśleli poważnie o reportażu i nie szukali możliwości napisania w tym zakresie prac opartych na głębszej znajomości terenu.

Maria Bechczyc-Rudnicka

Artyści francuscy w Warszawie



W N-rze 10 „Kultury i Życia” publikowaliśmy treść listu zespołu Teatru Polskiego i Kameralnego w Warszawie do zespołu Theatre l'Ambigu w Paryżu, któremu policja francuska zabroniła wystawienia sztuki Vaillanda: „Pulkownik Foster przyznaje się do winy”. Zespół ten na zaproszenie SPATiF przybył do Polski, by wystawić tę sztukę w Warszawie i innych miastach. — Na zdjęciu: fragment sztuki w Teatrze Kameralnym w Warszawie.

RYSZARD LISKOWACKI

Jego sprawa zwyciężyła

Opowiadanie „Jego sprawa zwyciężyła”, nie jest wytworem mojej fantazji. W 1944 r. Hitlerowcy wywieźli mnie z Warszawy do wsi Chrzanowice, w której spędziłem pół roku. Wtedy usłyszałem od tamtejszych chłopów o pięknym życiu Jasińskiego. Jasiński żył jeszcze. Żył także jeszcze wtedy, gdy żegnając chrzanowickich gospodarzy udałem się w niepewną podróż do zburzonej Warszawy. Po raz drugi odwiedziłem Chrzanowice w roku ubiegłym. Zmiany jakie tam zaszły wprowadziły mnie w nieopisaną zachwyt. Chrzanowice, to piękny PGR z szerokimi dwiema ulicami, kinem i białymi, murowanymi domami. Wtedy też dowiedziałem się o śmierci Jasińskiego. W Chrzanowicach uważają Jasińskiego za kogoś, kto powinien wejść do historii ojczyzny. Przeświadczenie chłopów jest słuszne. Tacy jak Jasiński nie mogą przejść w niepamięć, bo życie swoje oddali dla sprawy ogólnonarodowej.

Rudy mężczyzna w skórzanej kurcie popchnął Jasińskiego kolbą.

— No, komunista... pośpiesz się...

— Na dworze było szaro, mżył deszcz. Jasiński wdrapał się machinalnie na wysoki wóz. Rudy wsiałł za nim.

— Stasię! — krzyknęła rozpaczliwie żona, którą osiemnastoletni chłopak okładał szpicrutą.

— Milczeć kremlowskie gadziny, — zasycał chudzielec w oficerkach tytułowany „panem porucznikiem”.

Jasiński chciał się obejrzeć, chciał coś powiedzieć, ale wóz potoczył się nagle mroczną ulicą wiejską. Rudy gwizdał na palcach i trzykrotnie strzelił. Cztery bruczki leśnej bandy NSZ utonęły w ciemności.

Na drugi dzień patrol milicji obywatelskiej na drodze wiodącej z Chrzanowic na Widawkę znalazł Jasińskiego. Leżał w przewróconym rowie z pętlą na szyi. Twarz miał zniekształconą od pocisku karabinowego.

W 1933 roku w Radomsku po strajku robotników drogowych i kolejarzy policja wpadła do mieszkanka Jasińskiego.

— Ubierać się... pójdzie pan z nami...

W komisariacie oświadczone mu iż jest oskarżony o zorganizowanie strajku. 3 miesiące siedział do sprawy w prowizorycznym areszcie w wodzie po kostki. Dostał zapalenia płuc. Sprawę przełożono. Potem sprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych. Dostał dwa lata. Po wywiezieniu z więzienia pojechał do Warszawy. Miał tam brata, który pracował na kolei. Pracę dostał po dwumiesięcznej bieżaninie.

W rok później przyłapano go jak rozdawał bluetyny KPP. Musiał uciekać. Wrócił do Chrzanowic, do swoich dwóch morgów, ale teraz nie mógł usiedzieć na wsi. Wydawało mu się, że jest tutaj bezużytecznym pionkiem, że zostawił towarzyszy na froncie, a sam cofnął się na bezpieczne zaplecze. Nie dawało mu to spokoju, toteż gdy w 1938 r. w radomskim po zamordowaniu p. ex. policję dwu formali z majątku Żurków doszło do otwartych rozruchów, Jasiński porozumiał się z powiatową komórką partyjną, uzgodnił dzień i rozpoczął agitację po wsiach. Jeździł od chałupy do chałupy. Później chłopci przyjeżdżali do niego. Okolica wrzała. Bogaci chłopcy Chrzanowic patrzyli z niechęcią i trwogą na dom Jasińskiego, w którego oknach do późnej nocy paliło się światło. Sklepił karz Taier — prawa ręka bogaczy chrzanowickich mruzczał niby to od niechcenia do chłopów: „Ten Jasiński... cie... złodziej i tyła: siedział za złodziejstwo w więzieniu, a teraz jakiegoś ruchawki chce urządzić i porządnych chłopów postać za kratki. Złodziej i tyła”.

W przeddzień manifestacji chłopskiej policja okrażyła dom Jasińskiego, ale Jasiński ostrzeżony uciekł do lasu. Na drugi dzień miano możliwość przekonać się, czego dokonała agitacja Jasińskiego. Rankiem drogą do Kamieńska szła kilkusetosobowa kolumna chłopów. Przy szlabanie kolejowym drogą

zagroził im pluton granatowej policji. Policjanci postąpili do przodu.

— Rozejść się! — krzyknął ospowaty sierżant.

— Drogę dać, idziemy rozmawiać z towarzyszami z fabryki — odkrzyknęło z tłumu.

— Ognia! — krzyknął sierżant.

— Nie strzelać! Do przodu przelcinal się Jasiński. Nie strzelać — powtórzył spokojnie, patrząc na wyczekujących policjantów. — Do kogo chcecie strzelać? — Do starców? Do chłopów, do tych, którzy wam dają chleb? Za co? Za to, że idą drogą do miasta, że idą upominać się o swe prawa?

— Brać go! — ryknął sierżant.

Chłopci skoczyli do przodu. Padł strzał, posypały się kamienie. Pluton pierchnął w nieladzie. Chłoptwo zwartą gromadą poszło naprzód, ale zza pierwszego rogu wyskoczył oddział kawalerii. Jasiński skoczył w bok. Rozległy się prze kleństwa. Ktoś krzyknął przeraźliwie. Kowal z Chrzanowic mocował się z pochylonym do przodu ulanem, jedną ręką trzymając krótko wierzchowca za uszę.

Z więzienia uwolniła Jasińskiego wojna. Po opuszczeniu celi przyłączył się do umacniającego tor kolejowy oddziału saperów. W walce na bagnety został ranny. Nocą wycofał się do pobliskiej wsi. Znajomy chłop odwiózł go do domu. Znow próbował pracować na roli. Przez dwa lata tyrał w pocie czoła na małym skrawku glinianej ziemi. We wsi nie zapomniano o jego przeszłości. Nie zapomnieli o nim także „przywódcy duchowi” Chrzanowic, z 40-morgowym gospodarzem Tazbi-

rem i sklepikarzem Tajerem na czele. (Nazywali go teraz nie zło dziejem lecz komunistą). Nie zapomnieli o nim także ci, którzy tak jak i on często nie mieli co włożyć do garnka. Jasiński znow stał się słupem granicznym między chrzanowickim przesytem i chrzanowickim głodem.

W 1943 roku Jasiński znikł ze wsi. Nikt nie wiedział gdzie, ale domyślono się prędko, bo od tego czasu wieś odetchnęła głębiej. Rozbrykane bojówki NSZ czy ekspedycje SS omijały coraz częściej chrzanowicki rejon. Ktoś przyjął ich na drodze zresztą ulewą kul. Chłop znalazł wreszcie swego opiekuna.

Po wyzwoleniu przez Armię Czerwoną Jasiński powrócił do wsi. Wieś stała w płomieniu wewnętrznej walki. Rozparcelowane majątki czekały na ręce do pracy, a nocą ktoś rozrzucał po wsiach ulotki, że „śmiercią będzie ukarany ten, kto przyjmie i będzie uprawiał pańską ziemię”. Do upartych chłopów strzelano zza węgla. W powietrzu wisiała katastrofa głodu. Nikt nie wychodził w pole. Jasiński przystąpił do dzieła. Dzięki reformie rolnej był teraz gospodarzem na 7 morgach. Wezwał chłopów, aby nie słuchali pogroźek, aby przystąpili do pracy. Dla przykładu począł orać swą ziemię. Patrzone na niego z podziwem. Pokazywano go palcami, a on siedł wyprostowany za plugiem, oceriał spracowaną ręką czoło i uśmiechał się szeroko do ludzi. Dwa razy strzelano do niego, gdy wracał późnym wieczorem do domu, a on co dzień zaczynał uparcie od nowa.

RYSZARD MATUSZEWSKI

„Pamiętka z Celulozy”

pałki na czworo siekierą przerażają: marzy o własnym domku z ogródkiem, a kiedy ów cel swego życia osiąga — sprzedaje pokryjono mu z ogródka kwiaty, by ubierać za nie pieniądze na własne miejsce na cmentarzu.

Plastyk typ karierowicza Korbala — egzemplarz doprawdy okazowy! Daleko zajechał na „Jobuz od korony polskiej” z „bezrobotnej łączki” przed Celulozą, przez chudek związki zawodowe, podlizywanie się dyrektorowi Panderze i małżeństwo z córką rzeźnika — aż na sanacyjnego posta. Jako uosobienie pewnych cech swego gatunku postać ta na pewno pozostanie w naszej literaturze.

A dyrektor Pander! Typowy dyrektor kapitalistyczny, „dobry dyrektor”, dobrze oszczędzający na robotniczych zarobkach. Postać wyraziście zarysowana, Węgiel, który strugając sobie patyczki na placu przed fabryką mówi: „dobra chłopca” i „dżenkujem bardzo”.

A stary działacz KPP — Olejniczak, co powlóczyl nogami po kajdaniarsku! A Staszek Rychlik, który co drugie zdanie wtracał słówko „corobiący”, aż przyłgnęło do niego jako przewzisko!

A postaci kobiet! Zocha Czerwaczkowa, Ewa Lubartówna, mała Brońcia i w ogóle cała rodzina Lubartów, wreszcie — Madzia! Kto drugi w naszej literaturze potrafił tak pokazać dziewczynę z Partii, wytrawną konspiratorkę, nie tracąc niczego z pełni jej kobiecego uroku, oddając całe bogactwo jej niezwykłej indywidualności!

Zwróćmy uwagę, że żadna z ważniejszych postaci u Newerlego nie jest statyczna. Każda z nich prawie zmienia się w toku akcji, coś się z nią dzieje, jakoś się rozwija.

I zmienia się nie dlatego, że autor to nam zakomunikował czy zreferował, ale z konkretnych przyczyn najgłębiej uzasadnionych zarówno ideowo, jak psychologicznie. Newerly poprzez dzieje Szczęsnego, Korbala, Czerwaczkowej i wszystkich innych, a przede wszystkim poprzez bohaterskie, wspaniałe dzieje ruchu robotniczego i jego rewolucyjnej kierowniczki KPP daje nam perspektywiczny obraz całej epoki.

Czego tu nie ma! Jest wieś rozwarstwiona klasowo, pozbywająca się nadmiaru rak do pracy. Jest wrocławska „Ameryka” ze złodziejskim „przedsiębiorstwem robot placowych”, z sezonem „stałym” i „czasowym”.

Po południu agitował, przekonywał, dowodził: „Nasza to ziemia. Rząd Ludowy nam ją dał. Rząd Ludowy nam ją obroni. Kogo mamy się bać? Nie strzelano do nas gdyśmy szli w trzydziestym szóstym na Kamieńsk? Nikt się nie cofał. A teraz mamy się cofać, gdy dano nam to, o co żeśmy wtedy walczyli?”

Nie pomogły złowrogie szeptu. „Rację ma — powtarzano z przejęciem — nasza to ziemia”. I wyjeżdżano w pole. Gdy sklepikarz w porozumieniu z kułakami począł bojkotować biedniaków, odmawiając im sprzedaży, Jasiński zajął spóldzielnie gromadzką. Gdy w drugim miesiącu istnienia spóldzielni ktoś próbował ją podpalić, Jasiński cztery noce z rzędu stał z karabinem na warcie. Bronił swej pracy przed zniszczeniem. Chrzanowice zaczynały żyć życiem nieznanym dotychczas, pięknym, ciepłym i dostatnim. Kułacy przypuścili ostatni szturm. Odmówili biedniakom pożyczek, maszyn i koni. Jasiński zwołał zebranie.

— Głupstwo — powiedział. — Wiedziałem, że tak zrobią, ale to ich ostatnie podrygi. Nie damy się. Nie potrzeba nam ich łaski. Trzeba obliczyć nasze siły. — I liczył. — Ty Kopiaś masz konia, tak? To jeden. Jeleń ma też, to dwa. Fryga — trzy, Mąka — cztery, Janicki — pięć, Kowalski — sześć, Sidor — siedem, Pałysz — osiem.

Przekonał, uzgodnił na jaki dzień i jak. Tego dnia, kiedy gospodarz mający konia pracował na polu tego, który konia nie posiadał, tamten wykonywał w jego

gospodarstwie pracę ręczną. Biedniacy i tę walkę wygrali.

Jasiński wrócił zadowolony do domu.

— Zośka — powiedział do żony — ty masz pojęcie, jaka w nas siła? Jaki nasz lud chłopski twarde? Ech, wybudujęm tu nowe życie, że świat nie widział. Nasz syn nie będzie już znał biedy.

I śmiał się głośno patrząc w oczki dwuletniego malca. Wtedy zapukano do drzwi i nim Jasiński zdążył odpowiedzieć, do izby wpadło trzech mężczyzn. Rudy dryblas uderzył go kolbą w brzuch.

— Wstawaj, komunisto. No, bydlę... Chodź z nami, pójdziemy agitować chłopów.

Wypchnięto go z izby. Na dworze było szaro, mżył deszcz. Jasiński wdrapał się machinalnie na wysoki wóz. Rudy wsiałł za nim.

Tak zginął Jasiński. Zginął śmiercią rewolucjonisty. Ale czyn i słowa jego nie zginęły. Nikt z chłopów chrzanowickich nie wrócił z pola. Zaczęli biedniacy usta. Wyteżyli ramiona. Dzisiaj do Chrzanowic jedzie się szeroką drogą. Po tej drodze idą dzieci do nowowbudowanej szkoły. Idzie i syn Jasińskiego. A po południu wraca z głową podniesioną do góry i jak zawsze zatrzymuje się przed tablicą na białym domu. Syblabizuje powoli: „Państwowe Gospodarstwo Rolne im. Stanisława Jasińskiego”. A później idzie przed ko do domu pozdrawiając z powagą traktorzystę, który szlakuje swego stalowego rumaka do orki.

Ryszard Liskowacki

kłego strajku, ucieczka Szczęsnego na fałszywych papierach w oczekiwaniu na wyjazd do Hiszpanii, gdzie będzie walczył z międzynarodowym faszyzmem. Powieść zamyka obraz walki wciąż potężniejącej, wielka panorama manifestacji w Nowosielcach, żywy symbol sojuszu robotniczo - chłopskiego.

Mimo tak znacznego nagromadzenia ilości wydarzeń, w powieści Newerlego nie odczuwa się ich natłoku, są one rozłożone równomiernie, całkowicie wplecione w żywy wątek akcji, całkowicie mu podporządkowane. Każde zdarzenie, każdy fakt historyczny czy fikcyjny ma tu swoje wyraźne uzasadnienie w kompozycji utworu, w konstrukcji losów jego bohatera. Każdy podany jest w taki sposób i takim językiem, jaki wynika w danym wypadku z sytuacji powieściowej, każdy jest całkowicie na tle losu bohatera zrozumiały i naturalny.

Samym wątkiem akcji Newerly operuje znakomicie. Umie podsycać do największego stopnia ciekawość czytelnika, utrzymując go w napięciu, umiejętnie opóźniając rozwiązanie sytuacji powieściowych.

Język pisarza jest bogaty i gętki. Newerly wyjątkowo tylko wplata w język poszczególnych postaci wyrażenia gwarowe, ale styl jego aż rozszala obfitością zwrotów, obrazów, porzekadeł, zacierpniętych z języka ludowego.

Nie jest to styl wymyślony, wysledziany przy biurku, ale podpartożony, wyrwany życiu! Nie jest jego wierną kliszą, ale celową, artystyczną kompozycją, czasem przerysowaniem, czasem zgrzeszeniem jego cech charakterystycznych. Jest celnym narzędziem, którym autor umie się posługiwać, unikając wszelkiej przesady, zachowując należyty umiar, wkomponowując swoje świetnie podchwytone językowe odkrycia w tok czystej, klarownej, epickiej narracji, poszerzając umiejętnie granice wielkiego królestwa języka narodowego.

Powieść Newerlego jest dużym wydarzeniem w naszej literaturze. Jest nawiązaniem do najlepszych realistycznych tradycji naszej prozy. Jest zwycięskim ich przedłużeniem i przewyższeniem tego, co ograniczało ich horyzont ideowy. Jest wybitnym osiągnięciem naszej literatury realizmu socjalistycznego, pozycją, która z pewnością zostanie w naszej literaturze.

Ryszard Matuszewski

JÓZEF NIKODEM KŁOSOWSKI

W renesansowym mieście

Kazimierz Dolny nad Wisłą należy do najbardziej uroczych zakątków Polski. Piękno przyrody, rzadkie i wręcz urzekające stąpa się tutaj z zabytkami renesansowej architektury w jedną, a doskonałą całość. Nic więc dziwnego, że Kazimierz stał się miastem artystów, miejscem wypoczynku i pracy plastyków i pisarzy, którzy ściągają tutaj z wiosną niemal ze wszystkich zakątków kraju.

Chlubą Kazimierza Dolnego są wspaniałe kamienice renesansowe, które przetrwały wszystkie burze wojenne, stoją nadal, zdobiąc śliczny rynek pięknem swej koronkowej architektury. Nie ma ich wprawdzie tyle, co na akwareli Vogla, pochodzącej z 1794 roku, ale te które ocalały należą do prawdziwych pereł budownictwa nad Wisłą.

Zabudowę Rynku zainicjowali dwaj bracia Krzysztof i Mikołaj Przybyłowicze, wznosząc dwa okazałe domy, te właśnie które zachowały się w doskonałym stanie do dzisiejszych czasów. Gmachy te zrosły się z sobą, mając identyczny układ fasad, ozdobionych wizerunkami patronów właścicieli: św. Krzysztofa i Mikołaja, przyziemie z podcieniem o trzech arkadach, trzypiętrowe piętro, a nad tym attykę. Charakterystyczną cechą tych jedynych w swoim rodzaju kamienic jest potworna wysokość grzebleni, spreczna z wszelkimi zasadami proporcji. Front zdobią bogate płaskorzeźby pełne postaci ludzkich, zwierzęcych, ornamentów roślinnych i linearnych, symboli chrześcijaństwa i pogańskiej mitologii. A wszystko to łączy, splecają napisy wyjaśniające, wykute w szarym kamieniu. „Jest to mieszanina europejskiej ogłady i rodzimej prostoduszności, napuszonych ambicji i na polu ludowej naiwności“. Klasyka tych domów przypomina „lacinę malomiasteczkowego bakałarza“.

Najpierw powstała kamienica pod św. Mikołajem, w której mieści się dzisiaj Prezydium MRN, o pięknym fryzie attyki, podzielnym na dziewięć pól. Wśród motywów dekoracyjnych spotykamy czterech ewangelistów, a obok św. Katarzyny mitologicznego satyra. Fasada czaruje swoim urokiem. Prof. W. Husarski pisze: „Jest to cała epopeja renesansowego Kazimierza, wykuta w wapniaku i wymodelowana w tynkowej zaprawie“.

Dom pod Krzysztofem powstał później i jest daleko dojrzalszy

*) W. Husarski „Kamienice renesansowe w Kazimierzu Dolnym n. Wisłą“. Lublin, Tow. Przyjaciół Nauk.

artystycznie. Fasada ma podcień o trzech filarach, ale nie oddzielony gzymsem od piętra. Na froncie widnieje postać Krzysztofa, a nieco dalej, na pilastrach Judyta i Salome.

Oprócz kamienic Przybyłowskich znajdujemy przy ulicy Senatorskiej trzy stare, zabytkowe kamienice, są to: kamienica Górskich, Celejowska oraz Biała. Prawdziwą jednak perłą renesansowej architektury jest śliczny dom Celejów, zbudowany prawdopodobnie przed 1578 rokiem, widniejącym na kartuszu nad bramą, chlubiący się najpiękniejszą i najmistrzowszą attyką.

Dziełami i wartością tych zabytkowych gmachów zajął się Wacław Husarski w książce pt. „Kamienice renesansowe w Kazimierzu Dolnym“, wydanej przez Związek Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie. Pożyteczna ta broszura przyczyni się na pewno do spopularyzowania tego uroczonego zakątka nad Wisłą wraz z jego wspaniałą architekturą.

Wojna pozostawiła tutaj ogromne spustoszenie. Powoli jednak zaciera się ślady ruin, a miasto odradza się jak pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Z subwencji Ministerstwa Kultury i Sztuki zamknięto i zabudowano rynek, odnowiono kamienice pod św. Krzysztofem i Mikołajem oraz dźwiga się z gruzów sędziwe spichrz z XVIII wieku, przywracając im dawną świetność. A prace wciąż rozszerza się i pogłębia, korzystając z wydatnej pomocy Rządu Polski Ludowej.

Dbą o to przede wszystkim znany architekt inż. Karol Siciński, który jest twórcą wspaniałego projektu rekonstrukcji dawnego miasta i jako delegat Ministerstwa Kultury i Sztuki kieruje robotami, sprawując nad najdrobniejszym szczegółem troskliwą pieczę. Człowiek ten życie swoje związał z przeszłością i przyszłością Kazimierza, sprawie tej poświęcił swój talent i swoje siły. Zawsze jest pełen gorącego entuzjazmu i wiary w potrzebę podjętej pracy.

Gdziekolwiek stąpisz, trafisz w Kazimierzu Dolnym na artystę. Prof. T. Pruszkowski uczynił z tego zabytkowego, prześlicznego ustronia letnią stolicą plastyki. Sam zresztą wznosił na wzgórzach ciężki, wysoki kasztel, górujący obecnie nad doliną, w której przysiadło miasto. Mistrz już nie żyje, ale w jego ślady poszli inni „wędrując do Kazimierza, jako do tego zakątka, gdzie się najlepiej tworzy“. Za każdego zakrętu, z każdego okna, lub wzniesienia wylania się nowy krajobraz, nowy wi-

dok na zawsze pociągająca Wisłę, płynąca spokojną, lazurową wstęgą, na zwaliska starego zamku, na baszty, lub górę Trzech Krzyży, nie mówiąc już o cudach miejscowej architektury. Toteż pełno tutaj malarzy. I to tak młodego, jak i starszego pokolenia.

Obok plastyków coraz częściej zaglądają do Kazimierza literaci z Adolfem Rudnickim, świetnym prozaikiem i gorącym wielbicielem tego miasta na czele. Na tarasie dawnego hotelu Berensa spotykają się artyści ze wszystkich stron kraju: z Warszawy i Krakowa, Wrocławia, Gdańska i Lublina. Poeści i malarze, artyści dramatyczni i filmowcy.

Panuje tutaj jakaś wyjątkowa atmosfera, atmosfera pełna rozkosznego słońca, zapachu dzikich ziół i owoców dojrzewających w pięknych, nadwiślańskich sadach. W bogatej zieleni lasów i cieniowych jarów bieleją ruiny starych zamczysk, jak na romantycznym obrazie.

A kiedy przychodzi zmierzch, różowy pył sypie się na pachnącą ziemię, na cichą wodę i czardziej skłe miasto. Wreszcie błyskają gwiazdy. W półmroku lśni srebrna, pomarszczona wstęga Wisły, płynąca w głębi dalekich, omgłonych pagórków, wśród szarych drzew i wiklinowego podszycia.

Kazimierz n. Wisłą — to uroczyste nenasane miasto jest na drodze do wspaniałego odrodzenia. Za parę lat wyrosnie, jak spod ziemi wizja nowych, zabytkowych kamienic, wizja zaklęta przez murarza i architekta w cegle i piaskowcu dzięki troskliwej opiece, jaką otoczył pomniki przeszłości Rząd Polski Ludowej.

Józef Nikodem Kłosowski



Kamienica Celejowska



Stary spichlerz — siedziba P.T.T.K.

Praca »Artosu«

Delegatura Okręgowa Państwowej Organizacji Imprez Artystycznych „Artos“ zajmuje się organizowaniem różnego rodzaju imprez — od koncertów wokalnych począwszy, poprzez koncerty szkolne, rozrywkowe, teatralne, do imprez olicznosciowych zleczanych przez poszczególne zakłady pracy. Jak różnorodna jest praca, tak i liczne trudności, na jakie patrafi Delegatura.

Zacznę od jednej z większych „bólączek“ — koncertów szkolnych na terenie naszego województwa.

Organizacja tych pożytecznych ze wszech miar koncertów mających na celu wychowanie muzyczne przyszłych konsumentów muzyki poważnej, napotyka na cały szereg trudności, między innymi na brak należytego zrozumienia ze strony dyrekcji niektórych szkół, tak na terenie województwa, jak i miasta. A przecież okólnik Ministerstwa Oświaty z dnia 23.VIII.51 wyraźnie mówi, że koncerty szkolne winny być zaliczone do zajęć szkolnych, jako godziny lekcji śpiewu i umuzykalnienia, przy opiece pedagogów, organizacji młodzieżowych oraz Komitetów Rodzicielskich.

Cykliczne programy koncertów szkolnych pierwszego i drugiego stopnia opracowywane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki i akceptowane przez Ministerstwo Oświaty, są tak ułożone, by dały młodzieży podstawowe wiadomości z dziedziny muzyki.

Są szkoły, które należycie doceniają akcję umuzykalnienia. Do nich należy przede wszystkim Państwowe Technikum Handlowe w Lublinie, które dba o stałą frekwencję uczniów. Tak samo dy-

rekcje szkół w mniejszych miastach na ogół interesują się akcją koncertową i nie sprawiają kłopotów organizatorom.

Niezrozumiałe jest jednak stanowisko dwóch szkół, które wyraźnie ignorują sobie w/w okólnik i młodzieży swej nie przysyłają na koncerty. Są nimi: Szkoła Budowlana (1500 uczniów) oraz Liceum Pedagogiczne TPD w Lublinie, które jedynie sporadycznie bierze udział w audycjach, mimo, że kształci kadry przyszłych nauczycieli, których obowiązkiem przecież jest zapoznanie się z kulturą muzyczną, aby móc ją przekazać następnemu pokoleniu.

W niektórych szkołach, jak np. w Szkole TPD Nr 1 nauczyciele zadają sobie trud, omówienia z uczniami wysłuchanego koncertu, co jest najwłaściwszym podejściem do tego zagadnienia.

Na marginesie koncertów szkolnych warto jeszcze wspomnieć o salach na audycje. Nie posiadamy na terenie naszego województwa sal, które mogłyby zaszkodzić wymaganiom Centrali „Artosu“ (instrum. minimum 450 uczniów i tyleż miejsc siedzących). W powiatach są one niewielkie (przecieżnie 300 miejsc) i młodzież słucha koncertów stojąc, co bynajmniej nie wpływa dodatnio na skupienie uwagi.

W samym Lublinie audycje odbywają się w kinie „Apollo“ — lokal może pomieścić 750 słuchaczy, ale... w miesiącach późnej jesieni i zimy warunki pracy dla wykonawców są nie do przyjęcia. Zbyt niska temperatura sali, mimo opalania jej przez cztery piece, zmusza artystów do wychodzenia na estradę w okryciach, co nie stwarza należytej atmosfery koncertowej. Poza tym rozległość sali wpływa na brak bezpośredniego kontaktu artystów z młodzieżą, co również osłabia zainteresowanie słuchaczy siedzących w dalszych rzędach.

Sala Koncertowa Towarzystwa Muzycznego — najwłaściwsza na audycje szkolne odpada ze względu na odbywające się tam lekcje Szkół Muzycznych.

Mimo tych trudności lubelska Delegatura „Artos“ w roku szkolnym 1951/52 wykonała 25 audycji szkolnych ponad plan, docierając też do mniejszych ośrodków.

Fatalne warunki lokalowe, tak w samym Lublinie, jak i w powiatach sprawiają, że Lubelszczyzna jest uważana przez zespoły artystyczne za najcięższy teren w Polsce, stąd też artyści przybywają do nas zwykle z lekkiem, szczególnie w miesiącach zimowych, kiedy wiele z sal jest nie do opalenia.

Brak instrumentów w jednych miejscowościach, lub niedostateczny ich stan (czym nie interesują się zupełnie ani Wydziały Kultury i PBN ani Wydz. Kult. Oświat. Zw. Zaw.) jest powodem, że wiele z powiatowych miast jest omijanych w opracowywaniu tras dla zespołów rozrywkowych i koncertowych.

Poziom zespołów estradowych, które są jedną z głównych dziedzin działalności „Artosu“ stale wrażliwa. Programy występów kwalifikowane są przez specjalne kolegium repertuarowe, a wszyscy artyści przeszli przez ocenę Państwowej Komisji Kwalifikacyjnej, utworzonej niedawno przy „Artosie“.

Zespoły estradowe nie spełniają jednak swego właściwego zadania — docierania w głąb terenu do ośrodków wiejskich i robotniczych, właśnie ze względów lokalowych, i komunikacyjnych.

Najbardziej popularną dziedziną pracy „Artosu“ jest organizacja koncertów wokalo-instrumentalnych. Tu nie ma specjalnych trudności. Społeczeństwo lubelskie z całym zainteresowaniem ślucha cyklu koncertów p. n. „Sylwetki Kompozytorów“, przy czym największym powodzeniem cieszą się operomontaże w wykonaniu najlepszych artystów Opery Warszawskiej. Liczny w nich udział młodzieży akademickiej UMCS świadczy o tym, że apel rektora tej uczelni do młodzieży, by uczestniczyła na koncerty nie pozostał bez echa.

J. B.

LIST Z WARSZAWY

Będzie pięknie, wygodnie, wesoło...

Szybko lecą dni, dzielące nas od — tak oczekiwanej przez całą polską młodzież — Złoty Młodych Przewodników — Budowniczych Polski Ludowej. Szybko lecą one dla setek tysięcy młodych patriotów, którzy przez współzawodnicztwo zlotowe i przewodnictwo wnoszą swój ofiarny zapal i entuzjazm w dzieło budownictwa socjalistycznego. Ale bodaj jeszcze szybciej mijają one ochotniczemu bractwu, budującym w Warszawie miasteczka zlotowe. Wiele brzdęk zobowiązało się przecież zakończyć roboty przed planowanym terminem...

Na Wierzbnie, na Rakowcu, na Grochowie — wśród zieleni rozległych łąk wyrasta coraz więcej czerwonych kominów budynków kuchennych, świeżością desek złocą się w słońcu coraz liczniejsze budynki, przeznaczone na umywalki, punkty usługowe krawiecko-szewskie, kioski ze słodyczami i na pojamki, magazyny.

Wielkie, naładowane budulcem ciężarówkami nie podskakują już na wyboistym nierównym gruncie. Do miasteczek zlotowych prowadzą gładkie, szerokie drogi. W głębokich wykopach układane są przewody kanalizacyjne. Miasteczka zlotowe są również zelektryfikowane.

Długimi rzędami sterczą z ziemi drewniane paliki. Czekają cierpliwie na chwilę ustawiania namiotów.

Dla młodzieży harcerskiej, która także weźmie licznie udział w Złocie, powstaje specjalne miasteczko wśród zieleni sportowego parku Agrykola. Dzieci będą w nim miały do dyspozycji piękne boisko sportowe, mogące pomieścić ponad 4 tysiące osób oraz amfiteatr na 5 tysięcy osób. Harcerskie zespoły artystyczne przygotowują bowiem bogaty program występów. Chodzą po Stolicy słuchy, że 500 fanfarzystów i 500 wrblistów ćwiczy już z zapalem sygnał zlotowy i marsze fanfarowe.

Uczestnicy Złoty będą nie tylko wygodnie zakwaterowani w Stolicy. Będą mieli również zapewnioną dobrą opiekę zdrowotną: nad zdrowiem młodzieży czuwać będzie 140 lekarzy i 400 pielęgniarek. W miasteczkach zlotowych powstają specjalne ambulatoria. Poza tym każde miasteczko posiadać będzie własną karetkę pogotowia. Otwarta również będzie specjalna apteka, która zajmie się dostawą leków do ambulatoriów zlotowych.

Wiele rozrywek, wiele miłych nie spodzianek, przygotowuje Warszawa dla swych młodych gości. Warszawska młodzież z zapalem opracowuje bogaty program zlotowych zabaw. Uchylmy nieco rąbka tajemnicy...

Więc przede wszystkim — karnawał na Wisłę. Wbrzeże Kościuszkowskie i Wał Miedzeszyński jarzyć się będą różnobarwnymi lampionami, kaskadami sztucz-

nych ogni. Po Wisłę płynąc będą statki, na których odbywać się będą występy orkiestr oraz 130-tu czołowych amatorskich zespołów młodzieżowych.

W najpiękniejszych punktach Stolicy w ciągu dni zlotowych odbędzie się wiele zabaw i ciekawych imprez, organizowanych przez warszawskie zakłady pracy. Jedną z takich zabaw przygotowują, z prawdziwie warszawskim humorem, tramwajarze. By się na nią dostać, trzeba będzie zdobyć bilet tramwajowy i w tym celu przepchnąć się przez zatłoczony — typowo warszawski... tramwaj, ustawiony przed wejściem na zabawę.

„Ognisko harcerskie“ w parku Agrykola, połączone z wypuszczeniem 2 tysięcy kolorowych baloników, w którym uczestniczyć będą, prócz młodzieży polskiej, także dzieci krajów demokracji ludowej i dzieci koreańskie. Ponadto 30 interesujących wystaw, 10 kin na świeżym powietrzu, liczne wesołe miasteczka — zapewnią przybyłej na Złot młodzieży mnóstwo niezapomnianych wrażeń.

Dodajmy, że przygotowywane są również dla młodzieży pamiątki w postaci specjalnych czapek zlotowych, barwnych chustek itp.

Zanim jednak nadjdą te piękne, wesołe chwile — młodzi budowniczowie miasteczek muszą się dobrze zwinąć, by wszystko należycie przygotować na przybycie miłych

towarzyszy z całej Polski. Roboty jest jeszcze wiele.

Tak się już jednak utarło w Warszawie, że mieszkańcy Stolicy gdy tylko widzą, że ich pomoc może się na coś przydać — ochotniczo ofiarowują swą pracę dla ukochanego miasta. Ostatnio tysiące ludzi pracuje na MDM-ie, tysiące również zgłasza się do pomocy w wykańczaniu miasteczek zlotowych. I codziennie po południu widzi się nie tylko młodych, ale i starszych warszawiaków, jak — a mię przy ramieniu z ochotnikami brzdęk młodzieżowych budują miasteczka. Prawdziwy pokaz wyczerpanej pracy dali studenci i profesorki Szkoły Głównej Planowania i Statystyki, którzy, pracując na Wierzbnie, wykonywali przeciętnie po 300 proc. normy. Duży wkład pracy dali urzędnicy Ministerstwa Gospodarki Komunalnej, żołnierze WOP, pracownicy Biura Projektów Inwestycyjnych, przemysłu mięsnego, hydraulicy z ZIS nr 3, kolarze ZMP-owskie wielu szkół i zakładów pracy.

Ochotnicza praca mieszkańców Warszawy pomoże w przedterminowym ukończeniu budowy miasteczek. Warszawiaci kochają młodzież.

Wszystkim nam leży na sercu, by przybyła do Stolicy przodująca w pracy i nauce polska młodzież wygodnie i wesoło spędziła radosne zlotowe dni.

Bgr

Obrońcy spekulacji

Amerykański pan jest hojny. Swoich pieszków z „Głosu Ameryki“, BBC, „Wolnej Europy“ (przeprasza psy — przyziół cziłowika, za takie porównanie) — dobrze opłaca ze 100-milionowego funduszu przeznaczonego na dywersję i wrogą propagandę. Toteż nie żałują ujadania. Wytresowani w amerykańskiej szkole „USA über alles“, usiłują dla niepoznaki wdziać na siebie wytarte teatralne togi „obrońców uciśnionych“.

Oto ostatnio „Wolna Europa“ ro-ni lzy, że sprzedawcy waluty i złota narażeni są w Polsce na ciężkie kary, że różni wzbogaceni wyzyskiwacze i grasujący jeszcze spekulanci nie mogą spieniężyć swoich kapitałów na „czarnym rynku“, bo to — jak mówi „Wolna Europa“ — „połączone jest z wielkim niebezpieczeństwem wejścia w konflikt z władzami policyjnymi“, że trzeba dolary wymienić według urzędowego kursu itd. itd.

Mają się czciciele „dolarowego cielca“ z czego smuć. Złe się w Polsce dzieje wydziedziczonym wyzyskiwaczom, kanciarzom, lichwiarzom, waluciarzom, spekulantom. Nie mogą już wzbogacać się kosztem ludzi pracy. Otacza ich nienawiść narodu. A władza ludowa tępi i tępić będzie łamanie ustaw wydanych w interesie naszego ludu i naszej ojczyzny.

Aż lza się w oku kręci, jakie w

tej Polsce czasy nastały. Nie ma to jak w „wolnej (czytaj zamerykanizowanej) Europie“. Można wyzyskiwać, spekulować, na lewo i prawo robić kombinacje walutowe, czarny rynek aż kwitnie. Słowem. „raj“, interes „odchodzi“ jak się patrzy.

Myśmy mieli taki „raj“ przed wojną. Tym zdecydowaniej wymiatamy dziś precz ostatnie rekwizyty burżuazyjnego ustroju, pasozytów na zdrowym ciele narodu. I na nic wasze żale, obrońcy spekulacji, kantu i nieróbstwa, obrońcy głodu, nędzy i terroru, obrońcy wyzyskiwaczy i wrogów ludu, „milionowych laurów żaden cud nie wróci do istnienia“.



zyty burżuazyjnego ustroju, pasozytów na zdrowym ciele narodu. I na nic wasze żale, obrońcy spekulacji, kantu i nieróbstwa, obrońcy głodu, nędzy i terroru, obrońcy wyzyskiwaczy i wrogów ludu, „milionowych laurów żaden cud nie wróci do istnienia“.

Fabryka kłamstw

Amerykanie przeistoczyli mały Wiedeń w wielką fabrykę kłamstw, które płyną na wszystkie kraje Europy zachodniej. W

wiadomości z ZSRR i krajów demokracji ludowej są „wywiady“ z różnego kalibru zdradcami i lotrzykami spod ciemnej gwiazdy.

W wiedeńskich piwiarniach rodzą się wysrane z brudnych paluchów duby smalone, uchodzące za „oryginalne“ informacje, które reakcyjna prasa zachodu natychmiast podchwytuje, zatruwając atmosferę międzynarodową jadem oszczerstw i paniki wojennej.

Prym wśród tej czeladzi kłamczuchów wodzi hitlerowski pismaczyna, ongiś prawa ręka zbrodniarza wojennego Dietricha, dziś... deputowany do Parlamentu, niejaki herr Fritz Stüber. Przy jego boku ujada dzielnie wieloletni działacz hitlerowskiej propagandy, wierny uczeń Goebbelsa Hubert Schuster.

Dziennikarze amerykańscy nie mogą narzekać na brak towarzysztwa na odpowiednim dla nich „poziomie“. Jest ono tak dobrane, że ani ująć, ani dodać nic nie można. Można za to wyobrazić sobie tylko jaki zaduch i zgiełk musi panować w tej garkuchni dziennikarskiej, jeśli aż 120 łgarzy pitrasi na raz swe „wiadomości dobre czy złe, ale zawsze żel-gane“. MiT



Austril przebywa obecnie przeszło 120 stałych korespondentów zagranicznych prasy zachodniej. Tu złożyli hodowlę kaczek dziennikarskich najbardziej wytrawni kłamcy z całego zachodu. Podstawowym źródłem „prawdziwych“

Jak u siebie w domu

Titowskie piśmko „Wiesnik“ donosi, że „wszystkie najpiękniejsze uzdrowiska Jugosławii przygotowane są na przyjęcie zagranicznych turystów“ (Amerykanów — przyp. Emte). W Pilatowicach i innych uzdrowiskach uruchomiono w tym celu specjalne domy weekendowe, w których zapewniony będzie najwyższy komfort oraz wszelkiego rodzaju rozrywki dla gości zagranicznych.

Jak widać reżim titowski nie ograniczył się do wyprzedazy naturalnych bogactw Jugosławii, do oddania jej gospodarki w jarzmo amerykańskich bankierów. Przehandlował również piękno tego kraju, jego źródła lecznicze, hotele, domy wypoczynkowe i uzdrowiska. Z roku na rok zwiększa się liczba różnej maści handlowców, bankierów i bysnessmanów zachodu, którzy wycieczają na słonecznych plażach Dalmacji, w górach Słowenii i w zacisznych uzdrowiskach Bośni.

„Wiesnik“ zaznacza w swym artykule, że rząd chce, aby goście zagraniczni mieli wszystkiego pod

dostatkiem i aby czuli się jak u siebie w domu.

Po co ta naiwna dygresyjka? I bez tego wiadomo, że Amerykanie czują się w Jugosławii jak u siebie w domu. Gościnność kliki ti-



towskiej traktują jak bogaty klient pucybuta na dworcu — klient płaci i wymaga, aby mu... czyszczone buty. Emte

Historia kołem się toczy

Już blisko rok trwają wielkie roboty budowlane w Stanie Arizona, na terenie dawnego obozu dla jeńców wojennych w Florence i dawnego lotniska wojskowego Vickenberg. Rosną ściany baraków, buduje się skomplikowany system ogrodzeń z drutu kolczastego. Pra-

O pracach tych opowiedział niedawno tygodnik francuski „Action“ Jak wynika z artykułu tygodnika rząd amerykański buduje olbrzymie obozy koncentracyjne.

Ze też Himmler nie żyje. Dopiero by się biedaczek ucieszył, że jego wieloletnia praktyka nie poszła na marne. Nie ma co. Znalazł godnych następców. Znow tysiące bojowników z faszyzmem ma pójść za druty...

Himmlerowi podwinęła się nóżka — naśladowców zgodnie z prawami historii spotka podobny los. Tak już bywa: kto pod kim dołki kopie, sam w nfe wpada. (ski)



ca wre również w El Rino (Stan Oklahoma), gdzie także znajdował się obóz dla jeńców wojennych.

Cóż to są za prace? Czyżby panowie dyplomaci z New Yorku zmienili nagle zdanie i zamierzali zamknąć za drutami hitlerowskich generałów?

Wszechstronność

W Barcelonie odbył się Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny, który swoją obecnością „zaszczycił“ arcybiskup Nowego Jorku, Spellman. W Kongresie wzięli również udział członkowie rządu hiszpańskiego.

Kardynał Spellman przyjęty został na specjalnej audiencji przez gen. Franco. Wszystko w porządku. Poglądy Spellmana, który wzdryga się z niepokoju na samą myśl o możliwości rozejmu w Korei, są powszechnie znane. Bandyckie wyczyny Franco — kata narodu hiszpańskiego, również. Flirt amerykański . frankistowski jest tajemnicą poliszynela.

Na czym więc polega pikanteria owego Kongresu, w którym wziął udział Spellman, a któremu patronował Franco? Na tym, że odbywał się on pod znakiem... obrony pokoju. To się nazywa wszechstronność. Z jednej strony nawoływać do wojny, mordować tych, którzy walczą przeciwko wojnie, a z drugiej mówić o obronie pokoju.

Mat.

Nieroby

Naród buduje szczęśliwe lata
Plan 6-letni
Socjalizmu Dom
Cegła za cegłą,
mur z murem się splota
Każdy pracuje,
a on?

Rano w kawiarni
wieczór — to samo,
w obiad, kolację
i znowu rano
Nierób wciąż siedzi
przy czarnej kawce
i myśli jak tu
kemuś się tak chce:
układać cegłę
równo na gładzie
tak jak to murarz
z przeciwka kładzie
Wyciągać ścianę
przez cały dzień
tak jak to robią
ci z MDM

Dobywać węgiel,
huty budować...
Po co?
On woli modzie
z USA hołdować
Skarpetki nosić
w mord na spektaklu
i krawat w czaszki
nosić do taktu.
Ale choć życie
płynie mu lekko
bo na spekulacjach
robi forszę gość
skończy się wszystko
bo mu powiemy razem:
dość!
Przepędzić typków
wyrzucić za nawias
i nie kierować
się litością żadną.
Przepędzić fussy
tam gdzie ich miejsce:
na dno!

Podstuchane...

DOBRY SPOSÓB

Dwaj dyplomaci amerykańscy spotykają się w kularach Kongresu.

— Wiesz — mówi jeden — znalazłem doskonały sposób na zlikwidowanie bandytyzmu w USA.

— O, a cóż to za sposób — pyta z zainteresowaniem drugi.

— Po prostu, należy pozamykać do więzień wszystkich uczciwych ludzi, a wówczas bandyci nie będą mieli na kogo napadać.

WYSOKIE HONORARIUM

Młody postępowy publicysta amerykański opowiada swemu przyjacielowi:

— Napisałem książkę pt. „Prawda o Ameryce“.

— Dużo ci za nią dali?

— 3 lata.

GROŹNY KONKURENT

W kołach emigracyjnych Londynu rozeszła się wieść o konkursie na najlepsze opowiadanie o Polsce, zorganizowanym przez redakcję jednego ze szmatławców emigracyjnych. Wietrząc łatwy za robek emigranda zabrała się ochotczo do pisania. Krótko jednak trwała radość. Jeden z „dyplomatów“ oznajmił swym koleżkom:

— W warunkach konkursu, proszę panów, zaznaczono ze specjalnym naciskiem, że temat i fakty mogą być żelgane. Obawiam się że w tej dziedzinie nie wytrzymamy konkurencji. Jak mi wiadomo do konkursu stanął m. in. komentator „Głosu Ameryki“, nasz rodak, Kazio Węgrzecki.

KOLUMB WINIEN

Przed urzędem zatrudnienia w Niemczech Zachodnich długa kolej

ka. Urzędnik opęda się jak od much, od nagabujących go robotników. W pewnej chwili podchodzi doń brodaty jegomość i pyta:

— Czy jest jakaś praca, herr?

— Nazwisko pańskie? — pyta urzędnik.

— Kolumb. Krzysztof Kolumb. Odkrywca Ameryki.

Tu urzędnik klasnął w ręce i krzyknął do otaczających go robotników:

— O, popatrzcie. Oto człowiek, z powodu którego nie macie dziś pracy.

PRZECIWNY

Na zebraniu masowym w fabryce prelegent poddaje pod głosowanie projekt rezolucji, potępiającej podpisanie tzw „układu ogólnego“ w Niemczech Zachodnich.

— Kto jest za przyjęciem rezolucji? — pyta.

Głosują wszyscy „za“.

— Kto jest przeciw?

Podnosi się jedna ręka.

— Kto? — dziwi się prelegent.

— Adenauer — odpowiada uśmiechnięty robotnik.

POKRZYWDZONY

Zatabaczony urzędas skarży się w domu swej żonie:

— Pomyśl Helciu, w jakich to czasach dziś żyjemy. Na zebraniu wytwórczym nazwali mnie biurokratą. I za co? Pytam się za co?

— No, za co mój psiapsuniu? — indaguje zatroskana Helcia.

— Za to, że poprosiłem grzeczenie, aby krytykę pod moim adresem złożyli na piśmie w 3 egzemplarzach, wraz z odpisem życiorysu mówcy. (M. Ter.)

LESZEK MICHTER

Typy i typki

Od kolejki do kolejki
płyną brednie „z pierwszej ręki“.

Szepnął kanciarz do kretyna,
że spółdzielnie zrobią w kinach.

Rzekł spekulant do idłotki,
że się kończą w sklepach szczotki.

Rozmawiały brakoroby,
że bomblować dziś warto by.

Dureń szepnął do pijusa:
bomby z gumy mają w USA.

Bęcwał szlagier ma miłosny:
już nie będzie w Polsce wiosny.

Mruknął wariat do wariata:
Anders — konik da nam mata.

Matoł krzyczy w pierwszym rzędzie:
kupuj pan, bo nic nie będzie.

Osiół uszu zaś nadstawia
i kupuje co mu wpada.

W taki sposób durniów mrowie
chce nam szkodzić w odbudowie.

Wzmacnia zaś te głupie ryki
tenor z „Głosu Ameryki“.

Lecz arabskie przypowiednie
lepsze są niż owe brednie.

Jedną z nich przytoczmy tutaj
niech posłucha durni kupa.

„Choć pies szczeka — prawda znana
idzie dalej karawana“.

Przekonał się na wycieczce na Ziemię Odzyskane

Stefan Rudź organizuje w swej gromadzie spółdzielnię produkcyjną

DOKOŁA malowniczo położonej wśród lasów gromady Kukawki w gminie Rakolupy (pow. Chełm) ciągną się wąskie pasma pól poprzecinanych miedzami i drogami. Wystarczy jedno spojrzenie, aby ocenić, że większość mieszkańców wsi stanowią gospodarze mało rolni i średniorolni, że kilkadziesiąt hektarów urodzajnej ziemi marnuje się bezużytecznie pod miedzami i drogami zarosniętymi zielskiem. Wygląd zbóż mówi sam za siebie, że gleba nie jest należycie uprawiana, że na borowinie urodzaje powinny być lepsze. Widzi to nie tylko przygodny obserwator. Widzą to również miejscowi chłopci matorolni, a szczególnie Stefan Rudź, gospodarujący na jednym hektarze. Od dziecka pracował na kulaków. 17 lat służby u kulaków przekonało go, że dopóki ziemia będzie uprawiana starymi metodami dopóty nie zniknie zachłanność i wyzysk. Warunki jego nie wiele zmieniły się, gdy żona wniosła mu w wianie 1 ha ziemi. Niby to wyzwolił się, niby był gospodarzem, ale nadal pozostał zależny od bogaczy, u których zmuszony był odrabiać za wypożyczenie koni czy ćwiartki zboża. I nie tylko Rudź. W Kukawce jest więcej takich, których kulak wykorzystuje.

Jan Miszczyk od dziecka pracował i jeszcze pracuje na bogacza Władysława Chomę. Aniela Kolawczuk większą część życia przepracowała u bogacza Szerana. Biedotę wiejską wykorzystują jeszcze do dnia dzisiejszego Władysław Chumicki, Jan Tarajko i inni.

W Polsce Ludowej chłopom matorolnym zaczęło się bez porównania lepiej powodzić, a między innymi i Rudźowi. Ale na hektarowej gospodarce trudno jest żyć. Dlatego zastanawiał się nieraz, w jaki sposób polepszyć swój byt. Wprawdzie słyszał, że w innych gromadach chłopci zakładają gospodarstwa zespołowe, ale o słuszności ich poczynania nie był przekonany. Ledwie bowiem zaczęto mówić o spółdzielni produkcyjnej zaraz znajdowali się tacy jak Choma, Szaran, Tarajko, Chumicki, którzy głosili, że spółdzielnia nic dobrego chłopom nie da.

Rudź jeszcze nie wiedział wtenczas, że Chomie chodzi o to, aby Miszczyk nadal u niego pracował za pół darmo, że Szaran chce w dalszym ciągu wyzyskiwać Kolawczukową, że w podobny sposób Chumicki postępuje z Terlecką, że Tarajko założenie spółdzielni grozi pozbawieniem taniej siły roboczej. Wiadomości o coraz to nowych, organizujących się spółdzielniach interesowały go i zachęciły do obejrzenia na własne oczy, jak to też

żyją chłopci w spółdzielni produkcyjnej. Toteż, kiedy jechała wycieczka do spółdzielni produkcyjnej w Kamiennej Górze pojechał wraz z 17 innymi chłopami. W Kamiennej Górze zobaczył, że członkowie spółdzielni żyją dostatnio, że praca w gospodarce zespołowej jest lżejsza, że ziemia lepiej rodzi.

Na Ziemi Odzyskane pojechał wraz z Mikołajem Artymiukiem. W spółdzielniach produkcyjnych w powiecie dzierzoniowskim (woj. Wrocław) takich jak Piotrówek, Niemcza, Dobrocin i inne, widział wszędzie zamożność i wygodne życie spółdzielców. Naocznie przekonał się, że dawni farnale i chłopci matorolni żyją dostatnio, widział, że chłopci żyją kulturalnie, że ziemia w zespole wydaje lepsze plony.

Zaraz po przyjeździe zwołał zebranie gromadzkie. Chłopci z ogromnym zainteresowaniem słuchali opowiadania Rudźa i Artymiuka. Uśmiechało im się życie, jakie prowadzą członkowie spółdzielni produkcyjnej. Tegoż samego dnia zaraz po zebraniu 12 chłopów złożyło deklarację. Pierwszy podpisał Stefan Rudź, za nim Artymiuk, Karolina Moczarska, Jan Bielecki, Aniela Kolawczuk, Jan Kujak, Ludwik Milniczuk, Helena Kuja, Jan Kruć, Władysław Bogusiewicz, Władysław Maciuk i Anna Rudź.

Rudź nie poprzestał na zebraniu 12 deklaracji. Zdaje sobie sprawę z tego, że nie tylko sobie, ale i innym chłopom mało i średniorolnym trzeba stworzyć lepsze warunki życia,

trzeba ich uniezależnić od bogaczy. Postanowił, że wcześniej nie zarejestrują spółdzielni aż zdobędą 20 członków. Nie szczędzi na to czasu. Codziennie zachodzi do chłopów i tłumaczy im dlaczego powinni przystąpić do spółdzielni. Wyniki jego pracy są widoczne. Kazimierz Mazurek, Stanisław Dakciuk, Władysław Mielniczuk i inni, mają zamiar już przystąpić do spółdzielni. Rozmyśla o tym również Jan Miszczyk, mimo, że kulak Choma co może robi, aby go od tego odciągnąć. Nie chce dopuścić do powstania spółdzielni Władysław Chumicki, były sołtys posiadający 9 ha. Kariera jego skończyła się z chwilą, kiedy chłopci przekonali się, że Chumicki celowo rozpusza plotki, aby nie dopuścić do powstania spółdzielni. Wybrali sobie nowego sołtysa, matorolnego chłopca Artymiuka, o którym wiedzą, że będzie godnym reprezentantem wsi. Zrozumieć to dopomógł im Stefan Rudź.

Zapał z jakim Rudź zabrał się do organizowania spółdzielni uczynił go baczny obserwator podstępnej działalności wroga. Mocne jego przekonanie o słuszności sprawy udziela się innym.

Gromada Kukawka wstępuje na nową drogę. Już wkrótce znikną pasemka pól. Zastąpią je łany falujących dorodnych zbóż. Dumna będzie z tego Kukawka — dumny z tego będzie Rudź. J-rz

VII Plenum uczy (II)

Umacniać łączność z masami pracującymi

Od prastarej naszej granicy nad Odrą, aż po rzekę Bug, od szczytów Karpat aż po Bałtyk, w całym naszym wolnym kraju miliony Polaków, zjednoczonych we frontie narodowym walki o pokój i Plan 6-letni, toczy się codziennie bój o zwycięstwo socjalizmu.

Co decyduje o sile bojowej i rozmachu ofensywnym frontu narodowego? Odpowiedział na to towarzysz Bierut w przemówieniu na VII Plenum Komitetu Centralnego: „Kierownicza rola naszej partii, jej zdolność mobilizacyjna, jej autorytet i więź z masami pracującymi...” (podkreślenie nasze — red.)

Więź z masami jest nieodłączną cechą partii marksistowsko-leninowskiej. Więź z masami stanowi o sile naszej partii, która jest „przewodniczką narodu na jego drodze do socjalizmu i która jest nie tylko wyrazieliwą jego potrzeb, ale również wychowawcą, krzewicielem, natchnieniem jego uczuć patriotycznych i ogólnoludzkich” (Bierut).

Więź z masami stanowi podstawowy warunek opanowania trudności wynikających z szybkiego tempa rozwoju gospodarczego naszego kraju, warunek przewyższenia tych trudności, wykonania zadań trzeciego roku Planu 6-letniego.

Toteż towarzysz Bierut wskazał w swoim przemówieniu na VII Plenum KC, jako na bojowe zadanie naszych organizacji partyjnych: **nieustannie zacieśniać i pogłębiać łączność z masami pracującymi i masami wsi.**

Towarzysz Stalin uczy nas, że partia może zaktywizować masy i mobilizować je, może się stać prawdziwym wodzem mas, prowadzi je za sobą do zwycięstwa, jeżeli codziennie uczy milionowe rzesze ludu pracującego, i jeżeli sama się od nich uczy.

Co rozumiemy przez określenie uczyć masy? —

Rozumiemy przez to przede wszystkim rozwijanie pracy politycznej - wychowawczej, cierpliwie przekonywanie szerokiej masy ludu pracującego o słuszności naszej drogi do socjalizmu, o konieczności naszej walki o pokój i Plan 6-letni. Chodzi o to, aby podnosić świadomość mas; aby widziały perspektywy naszego wspaniałego budownictwa; zdawały sobie dobrze sprawę ze związku, jaki zachodzi między ich pracą a wzrostem potęgi naszej ojczyzny; rozumiały przyczyny przebiegających trudności, które wynikają z niezmiernie szybkiego tempa naszego rozwoju i znały drogę prowadzącą do likwidacji tych trudności. Chodzi wreszcie o to, aby w pełni zrozumiały, że „nasz program klasowy, program ideologii proletariackiej zrosł się jak najściślej i niepodzielnie z podstawowymi interesami narodu, z istotą niepodległości, szybkiego wzrostu jego sił, wzrostu jego wartości i mocy wewnętrznej, szczęśliwego rozwoju jego dalszych dziejów, jego wielkości” (Bierut).

Uczyć masy to znaczy rozpałać w nich płomień gorącej miłości do ludowej ojczyzny, której są gospodarzami; własnym przykładem podnosić ich ofiarność i twórczy wysiłek w codziennej walce o wykonanie planu produkcyjnego; własną postawą dawać wzór zdecydowania w zwalczaniu wrogów, ich kręcieli usiłowań, siania plotki i zamętu.

Posiadamy już bogaty zasób rozmaitych form pracy masowo - politycznej: pogadanki, wspólne czytanie gazet, agitacja indywidualna i pogładowa, radiowęzły w niektórych zakładach pracy, wreszcie szkolenia ideologiczne i otwarte zebrania partyjne. Ale te formy i metody należy nieustannie rozwijać i udoskonalać, albowiem praca polityczna - wychowawcza, jak wskazało Plenum, jest ważnym czynnikiem naszej zwycięskiej walki o plan.

Sianokosy dobiegają końca...

(Od specjalnej ekipy „Sztandaru Ludu”)

Kierownika Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Niemcach (pow. lubartowski) zastajemy przy warsztatach.

— Pytacie o sianokosy? — mówi i po chwili dodaje. — Właściwie już kończymy sprzątać siano. Zaczęliśmy 18 czerwca. Na ogół sianokosy przebiegły sprawnie. Areal do sprzątu mieliśmy stosunkowo niewielki — 17,5 ha łąk, 10 ha koniczyny, 1 ha lucerny, 7 ha pastwisk i 3 ha wyki. Łąki kosiliśmy ręcznie, pastwiska i lucernę wykosiliśmy przy pomocy kosiarek. Mieliśmy i właściwie nadal mamy kłopot z brakiem ludzi. Zwracaliśmy się w tej sprawie kilkakrotnie do dyrekcji zespołu i Zarządu Okręgowego PGR, ale do tej pory nie załatwiono nam pozytywnie naszej prośby.

Ob. Józef Kołodziej z Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lubartowie bezzradnie wzruszył ramionami:

— A cóż więcej mogliśmy zrobić? Zwołało się naradę z udziałem przedstawicieli gminnych rad narodowych i zreferowało się sprawę sprzedaży żerdzi na koźły do suszenia siana. Ale nasze gminne rady narodowe nie stanęły na wysokości zadania

i jedynie 10 gospodarzy zakupiło żerdzie...

Wydaje się jednak, że i Prezydium PRN nie stanęło na wysokości zadania. Jedno zebranie nie mogło oczywiście przesądzić o powodzeniu akcji. Należało przeprowadzić kontrolę wykonania zarządzeń, trzeba było wyjaśnić chłopom celowość stosowania koźłów przy suszeniu siana. W rezultacie chłopci pobrali jedynie 8,5 m³ żerdzi, pozostałe zaś 120 m³ leży sobie spokojnie w Nadleśnictwie Kozłówka i czeka na nowe sianokosy.

Prezydium PRN nie potrafiło wykorzystać w akcji popularyzacyjnej zobowiązań takich chłopów, jak Aleksandra Zwolińskiego z Zyzulina, Franciszka Bohunia z kol. Ludwin, czy Hipolita Skórnińskiego z grom. Zyzulin, którzy postanowili stosować koźły przy suszeniu siana.

PZGS w Lubartowie zapomniał o sianokosach. Niektóre gminne spółdzielnie nie zostały należycie zaopatrzone w niezbędne przy sianokosach artykuły. I tak np. w GS Niemce brakło oselek i babeł.

Mimo jednak tych niedociągnięć w gospodarstwach indywidualnych powiatu lubartowskiego sprzątnięto już siano w 80% z ogólnego arealu 13.113 ha.

Pierwsi w pow. lubartowskim rozpoczęli sianokosy chłopci z Samoklesz, którzy posiadają dobrze uprawione łąki. Spółdzielnie produkcyjne pow. lubartowskiego posiadające 86,19 ha arealu łąkowego ukończyły już sprzątnięcie siana. Do sianokosów pierwsi przystąpili spółdzielcy z Woli Sernickiej.

Sianokosy w pow. lubartowskim dobiegają już końca.

Robiło się coraz bardziej gorąco. Krowy ze zwieszonymi łbami i bez porykiwania wracały z porannego popasu do prawie wyludnionej w tym czasie wsi. Tylko pod lasem, gdzie znajdują się łąki było rojno. Jedni kosili, drudzy grabili, inni znów ładowali na wozy i odjeżdżali. Zatrzymaliśmy się.

Zofia Pawlinowa, mieszkanka gromady Działyn (pow. Radzyń), która zaraz przy drodze grabiła siano, odpowiada na nasze pytania dotyczące

przebiegu sianokosów w gromadzie.

Krótko notujemy: „Zbiory na ogół marne, bo łąki są zaniedbane i podmokłe. Trzeba przeprowadzić meliorację, zorać i zasiać, a wtedy plony z nich będą kilka razy wyższe, bo podłoże jest dobre. W filii Gminnej Spółdzielni nie brak było kos, oselek tylko chłopci narzekali na babki do klepania, które są zbyt miękkie. Pierwsi ze 100 gospodarzy z Działynia z sianokosami uwinęli się: Mazurek.



Maria Wójcik i Zofia Pawlina z gromady Działyn przy grabieniu siana.

Książek, Ostaszewski, Szczerbiński i Sokół. Jeśli pogoda dopisze gromada zakończy sianokosy jeszcze w tym tygodniu”.

Po obu stronach Łabuńki w miejsc, gdzie znajduje się ostatnia przed jej ujściem do Wieprza tama, rozciągają się olbrzymie i równe łąki najstarszej w powiecie zamajskim spółdzielni produkcyjnej w Białobrzegach. Kopy wyschniętego już siana stoją tu tak gęsto, jakby je kto specjalnie nawiózł przynajmniej z drugiej łąki o takim samym areale. Ale oto tow. Stanisław Puchacz, który zaledwie przed paru dniami wrócił z Ursynowa, gdzie z pomyślnym wynikiem ukończył kurs dla przewodniczących spół-

dzielni produkcyjnych wytłumaczył nam tajemnicę wysokich plonów, dlaczego te łąki dają teraz plon dwa, trzy razy większy od plonów poprzednich i tych, jakie jeszcze teraz uzyskują chłopci indywidualni z sąsiednich łąk.

— W tym kawalku — mówi przewodniczący tow. Puchacz wskazując na sprzątnięty areal łąki — jest 14 ha. Jeszcze wczoraj stały tu kopy siana, a dzisiaj cały ten kawałek jest już nawożony solą potasową i kaimitem. Tam dalej — wskazywał tow. Puchacz — jest 8 ha, które uprawiliśmy wiosną. Zaorałszy je i zasiali szlachetnymi odmianami trawy.

Troska o wysoką kulturę łąk spółdzielców z Białobrzegów jest wyrazem ich walki o paszę dla bydła, którego pogłowie zgodnie z planami rozwoju hodowli stale w ich spółdzielni wzrasta.

Walkę o wspólnie dobro widać tu też w tempie pracy w jakim od kilku dni pracują cały ten kolektyw ludzi.

Tempo pracy jest nie tylko wynikiem dobrej organizacji, lecz i świadomości członków, którzy bez wyjątku stanęli do tej akcji. W tych dniach, mimo skwaru nie zabrakło w pracy nawet takich członków jak 66-letni Michał Stadnik.

W niesłabnącym tempie miały dnię od 28 czerwca — daty rozpoczęcia przez spółdzielnię sianokosów.

Dzięki temu pośpiechowi już wczoraj z triumfem zjechały z tych łąk dwie konne spółdzielcze kosiarki, z których każda kosiła dziennie od 3 do 4 ha. Od 4 dni czterema drabiniastymi wozami zwozi się siano. Koło nowej obory i chlewni wyrastają coraz to nowe olbrzymie sterty. Siano nie brak również w stodołach członków spółdzielni i na ich podwórzach Michał Stadnik na konto wypracowanych dniówek otrzymał dla swych dwóch krów dwa pełne wozy siana. Tak samo wdowa Maria Chaba i prawie wszyscy członkowie, którzy nie ociągali się w pracy.

Dziś spółdzielcy z Białobrzegów kończą zwózkę.

R. S. i J. P.



Członek spółdzielni produkcyjnej w Białobrzegach Jan Stadnik przy grabieniu siana.

Budujemy stolicę

Akcję wrzeźniową na budowę stolicy trzeba już teraz dobrze zaplanować

Nauczony smutnym doświadczeniem roku ubiegłego, w którym województwo lubelskie (jedynie w całej Polsce) nie wykonało planu Komitetu Wojewódzkiego Odbudowy Stolicy przystąpił w tym roku energicznie do pracy. Postanowiono obecnie przeprowadzić na szeroką skalę propagandę, dotrzeć do wszystkich gromad, zakładając Koła Odbudowy Stolicy i zorganizować współzawodnictwo w akcji zbiorowej między powiatami. Dzięki włączeniu instytucji kulturalnych i organizacji społecznych do współpracy oraz zmobilizowaniu społeczeństwa, województwo lubelskie wysunęło się obecnie z ostatniego miejsca w kraju na pierwsze, stając w szeregu walczących o tytuł przodownika w odbudowie stolicy. Do końca maja br. plan roczny wykonano już w 42 procentach.

W celu całkowitej realizacji planu zbiorowego, a nawet przekroczenia go, Komitet Wojewódzki opracował plan ramowy oraz wybrał Wojewódzką Komisję Budowy Stolicy. Niestety, przy opracowaniu planu Komitet Wojewódzki popełnił zasadniczy błąd, opierając się na wytycznych planu z roku ubiegłego. Na skutek tego plan ramowy przewiduje za mało imprez sportowych i przedstawień, które są przecież bardzo atrakcyjną formą propagandy. Komitet nie uwzględnił także faktu powstania wielu nowych ludowych zespołów sportowych i artystycznych, które należy zainteresować akcją budowy stolicy i wciągnąć do pracy. Zaplanowanie koncertów jedynie dla Lublina, Zamościa i Łukowa jest niesłuszne. Szkoda, że pominięto możliwość urządzania koncertów w PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych oraz w większych zakładach pracy. Dlatego o ile tylko warunki na to pozwalają, należy zaplanować zorganizowanie koncertów w tych środowiskach. Za mało plan przewiduje też zabaw ludowych. Zresztą i inne pozycje wskazują, że plan ramowy nie jest wystarczający. Taki plan jest demobilizujący i nie może przynieść pozytywnych rezultatów. Prawie taka sama liczba imprez, jak w roku ubiegłym, a w niektórych wypad-

kach nawet mniejsza jest niczym nieuzasadniona, zwłaszcza wobec doświadczeń roku ubiegłego. Świadczy ona o tym, że Wojewódzki Komitet Odbudowy Stolicy opracował plan w sposób mechaniczny, nie badając możliwości poszczególnych powiatów i nie kontaktując się z zainteresowanymi instytucjami oraz organizacjami społecznymi. Poza tym, mimo że Komitet podkreśla, iż na wsi trzeba tę akcję wzmocnić i upolitycznić, jednak w planie nie znalazło to zdanie odzwierciedlenia.

Mimo błędów popełnionych w planie ramowym dobrze świadczy o pracy Wojewódzkiego Komitetu Odbudowy Stolicy fakt, iż zorganizował on nad planem dyskusję, która wykazała te niedociągnięcia. Plan ramowy będzie przed wysłaniem do Centrali poprawiony w sensie zwiększenia liczby poszczególnych imprez, zwłaszcza, że pomoc Komitetowi zadeklarowały takie instytucje, jak: Wydział Oświaty, ARTOS, Radio itp. Aktywny udział weźmie także Centrala Wynajmu Filmów. Na ekranach kin lubelskich ukaże się we wrzeźniu pełnometrażowy film dokumentalny oraz kilka filmów krótkometrażowych poświęconych odbudowie Warszawy.

Wielką popularnością wśród społeczeństwa województwa lubelskiego będą się cieszyły z pewnością wycieczki do Warszawy, których liczba również powinna być zwiększona. Wojewódzka Komisja Odbudowy Stolicy musi czuwać nad wykonaniem planów oraz powziętych zobowiązań, koordynować pracę i wnikać w możliwości terenu. Od naprawienia błędów w porę będzie zależało zwycięstwo we współzawodnictwie w tej akcji — z województwem rzeszowskim. (an)

Członkinie LK wyjeżdżają na żniwa

Słuszna inicjatywa ZM Ligi Kobiet w Lublinie

Już niedługo rozpoczną się żniwa. Z pomocą chłopom w tej akcji przyjdzie całe społeczeństwo. W tej chwili zorganizowano już ochotnicze brygady studenckie. Za przykładem studentów poszły i członkinie kół terenowych LK. Zbiór zbóż musi przebiegać szybko i sprawnie.

W odpowiedzi na apel koła terenowego LK w Wólce k. Warszawy członkinie lubelskiej LK organizują brygady żniwne. Będzie to ich Czyn Lipcowy.

2 lipca br. w lokalu Zarządu Miejskiego Ligi Kobiet odbyło się zebranie, na którym omówiono organizację wyjazdu i stworzono pierwszą grupę żniwną. W skład jej weszły czternaście kobiet. M. in. ob. ob. Katarzyna Wójcik, Janina Góralska, Rozalia Gębala i inne.

Kobiety mające dzieci zorganizowały sobie wyjazd w ten sposób, że pojadą razem z dziećmi, a na miejscu będą się nimi opiekować starsze koleżanki z Ligi Kobiet, które pojadą razem z grupą żniwną.

Członkinie Koła Terenowego LK w Lublinie wzywają do współzawodnictwa wszystkie Koła terenowe województwa. (m)

Na cześć Złotu

Młodzież rzemieślnicza wstępuje do ZMP

Krajowy Złot Młodych Budowniczych zmobilizował całą młodzież do podejmowania zobowiązań produkcyjnych, do walki o tytuł przodownika pracy. W walce tej przodują ZMP-owcy. W związku ze zbliżającym się Złotem rośnie również świadomość młodzieży nieorganizowanej. Świadczy o tym coraz większa liczba nowoutworzonych kół ZMP.

Na cześć Złotu wstępuje w szeregi ZMP młodzież rzemieślnicza.

Na ostatnim zebraniu w Okręgo-

Wieczór autorski Seweryna Pollaka

Związek Literatów w Lublinie przy współudziale Zarządu Okręgowego TPPR urządza w sobotę 5.VII. o godz. 18 wieczór autorski Seweryna Pollaka. W programie wiersze własne i przekłady poezji Majakowskiego. Po recytacji — dyskusja.

Wieczór autorski odbędzie się w sali widowiskowej TPPR przy ul. Okopowej 1.

Bilety w cenie 2 zł — zniżkowe dla członków związków zawodowych, TPPR i uczące się młodzieży.

Treningi lekkoatletyczne Ognia

Zrzeszenie Sportowe Ognio w Lublinie zawiadamia, że treningi sekcji lekkoatletycznej odbywają się co tydzień — w poniedziałki, środy i piątki od godz. 18 do 21 na stadionie Ognia na Wieniawie.

Treningi prowadzone są w celu ostatecznego wyłonienia kadry na mistrzostwa wojewódzkie, które odbędą się w dniach 12 i 13 bm.

wym Związku Cechów zostało zorganizowane koło ZMP, do którego wstąpił prawie wszyscy uczniowie rzemieślniczy. (js)

Komunikat Wydziału Handlu

Wydział Handlu Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie komunikuje, że wszystkie zakłady pracy na terenie miasta Lublina w dniach od dnia 5.VII do 15.VII br. obowiązane są złożyć w 2-ch egzemplarzach zapotrzebowanie na bony mięsno-tłuszczowe na m-c sierpień 1952 r. do Wydziału Handlu Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, ul. Krak.-Przedm. Nr 78.

Termin złożenia zapotrzebowania winni dopilnować osobiście kierownicy zakładów.

Po odbiór bonów zgłoszą się przedstawiciele zakładów pracy z numerkami i upoważnieniami w dniach podanych przez Wydz. Handlu przy składaniu zapotrzebowania.

Osoby pobierające bony mięsno-tłuszczowe indywidualnie, tj. pomoc domowa, rodziny pracujących w innych miejscowościach, inwalidzi, emeryci, starcy i chorzy — zgłoszą się po odbiór bonów na ul. Krak.-Przedm. Nr 78 PMRN, tylko w rozdziale głównym od dnia 15.VII do dnia 21.VII 1952 r.

Rejestracja bonów mięsno-tłuszczowych w sklepach mięsnych, spożywczych i mleczarskich odbędzie się od dnia 15.VII do dnia 23.VII.1952 r.

Dodatkowe składanie wykazów na bony mięsno-tłuszczowe na m-c sierpień 1952 r. odbywać się będzie od dnia 6.VIII do dnia 10. VIII br. tylko dla zakładów pracy.

Rejestracja dodatkowa bonów mięsno-tłuszczowych odbywać się będzie od dnia 9.VIII do dnia 13.VIII. 1952 r. włącznie.

Zakłady pracy obowiązane są najpóźniej w dniu następnym po otrzymaniu z Wydziału Handlu — doręczyć bony mięsno-tłuszczowe pracownikom swoich zakładów.



Teatr Państwowy im. J. Osterwy:

„Zbiegowie” — godz. 19.

Teatr Muzyczny: nieczynny.

KINA

„Apollo” — „Akcja B” — prod. czeskiej — godz. 16, 18, 20.

„Robotnik” — „Kawaler Złotej Gwiazdy” — prod. radzieckiej — godz. 16, 18, 20 — „Za wami pojdą inni” — prod. polskiej.

Rialto: nieczynne

WYŻURY APTEK:

Krak. Przedm. 29, Stalingradzka 22 i Mała 29

Dla uczczenia 8 rocznicy Manifestu PKWN

Pracownicy Działu Handlowego Rejonowej Hurtowni Artykułów Metalowych wykonali w 102% plan obrotu za II kwartał. Poza tym pracują 100 godzin w magazynie śrubowym przy segregowaniu i zabezpieczaniu śrub przed korozją, co da 252 zł oszczędności.

Sekcja zaopatrzenia opracuje zamówienia tranzytowe dla ważniejszych odbiorców zaoszczędzając 1.030 zł.

Orkiestra Państwowej Filharmonii wykona w sierpniu ponad plan 4 koncerty popularne w Parku Miejskim.

Wszyscy pracownicy tej instytucji zaprenumerują „Głos Pracy”.

Orkiestra gospody „Wisła” zobowiązała się w okresie urlopu (5 lipca) dać bezpłatny koncert w Krasnymstawie na rozbudowę Ogniska Muzycznego.

Orkiestra restauracji „Polonia” zorganizuje koncert w związku z rozpoczęciem roku szkolnego dla dzieci ze szkoły im. Unii Lubelskiej. Również orkiestra kawiarni „Lublinianka” postanowiła dać bezpłatny koncert w Klubie-Swiecicy.

Pracownicy Kina Ruchomego LB-R8 i LB-R10 przekroczyli o 5% plan miesięczny, co da 864 zł oszczędności.

Zaloga Kina Ruchomego LB-R2 przekroczy plan miesięczny o 10% i obsłuży bezinteresownie 5 miejscowości zaoszczędzając 1.100 zł.

Towarzystwo Wiedzy Pow. szachnej nawiąże ściślejszy kontakt z organizacjami masowymi, zwiększy frekwencję na odczytach i usprawni kolportaż prasy. Zobowiązania te przyniosą 14.700 zł oszczędności.

Pracownicy TWP podejmując również zobowiązania indywidualne. Prelegent Zygmunt Machnikowski wygłosi do końca roku bezinteresownie 10 odczytów. Woźny ob. Włodarczyk przeprowadzi drobne remonty w lokalu TWP i wykona pracę za gońca, którego nie ma instytucja. Zobowiązanie jego przyniesie 200 zł oszczędności.

Ob. Dogil, Lacie, Biskup, Gancarz i Kozłowski podjęli zobowiązania na sumę 918 zł

Wydawca — NSW „PBA”
Redakcja i Administracja — Lublin
ul. 3-go Maja 14, Lubelska Drukarnia
Warszawa — Główna ul. M. Reńska 12
A — 3 — 20206

Dobrze pracuje koło TPPR

Koło Przyjaźni Polsko - Radzieckiej przy Rejonie Lasów Państwowych ma już za sobą poważne osiągnięcia. Członkowie Koła opłacają w terminie składki, wszyscy posiadają legitymacje członkowskie, gablotki prowadzone przez nich w świetlicy są pięknie opracowane, a materiały propagandowe często zmieniane. Dzięki wzorowej pracy Zarządu wszyscy członkowie Koła uczęszczają na kurs języka rosyjskiego i prawie nigdy nie opuszczają zajęć.

koresp. Stanisław Gil

Szczesny wiadro postawił, miski porozdawał — dopiero wtedy przerwał pracę. Posiadał na kobylicę, na obalkach — gdzie kto stał. Jedli bez słowa, z oczami na tyłce. Żaden w Szczesnego miskę nie csał, nawet nie przygadał. Czyżby z tego głodu i zmęczenia nie poczuli spalenizny. A może mniejsza o smak, gdy tyłu strugaczy schodzi się nagle, gdy się na nich widać, gotują.

— Nie wiem, czy wy sobie zdajecie sprawę z tego, co robicie?

Marusik to powiedział — Szczesny poznał od razu, nie widząc go jeszcze, bo stał akurat odwrócony plecami.

Wszyscy strugacze zwrócili głowy w jego stronę, wszyscy prócz „chiopów”. Ci jeszcze niżej pospuszczali, prawie do samych misek: mów sębie, nam nie do tego...

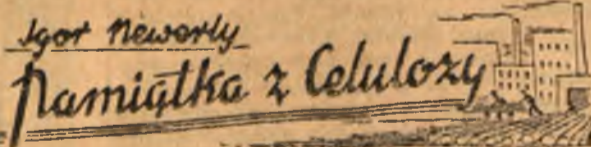
— Mnie się widzi, że nie. Nieświadomi jesteście tej roli, jaką wam narzucono. Chcę wszystko wytłumaczyć, żebyście potem nie mówili: a, tośmy wcale nie wiedzieli... Otóż, za Moszewskiego strugacze na tym placu mieli tygodniówkę z tym, że partia nie może ostrugać mniej niż 187 metrów na miesiąc. Pandera ogłosił: „niech będzie nadal 187 metrów na miesiąc. Ale za każdy metr ponadto płać dwa i pół złotego. Kto na to przystaje?” Strugacze nie bardzo na to szli. Obawiali się podstępu. W końcu partia Wachowicza przyjęła te warunki i w zeszłym miesiącu wyrobiła 300 metrów. Wtedy Pandera zaproponował akord. „Po dwa i pół złotego?” — zapytał Wachowicz. — „Nie, płać po dwa złote i dwadzieścia groszy”. Oczywiście wszyscy zrozumieli, że Pandera chciał tylko wypróbować, ile partia zdoła wyrobić, i akordu nie przyjął. No cóż, jak nie przyjął, to Pandera mrugnął do Sumczaka, Sumczak pobiegł na „łączkę” i was postawił do roboty. Do jakiej roboty? A do tej najpodlejszej — żebyście nam po 30 groszy z metra urwali, żebyście pomogli robotnikowi zgnać! Tak się rzeczy mają. Wiecie już. Więc zapytuję was, czy na to pójdziecie, jak postąpić?

Już nie jedli, ale oczu znad misek nie podnosili. Ktoś zawołał: „sami nie wiedzą”. Inny odkrzyknął, że wiedzą, tylko się wstydzą.

— Ale czy tacy mają wstyd?

— Za brama ich! Na wózek!

Thum prycał docinkami, z pogardy wpadał w gniew. Robiło się gorąco.



Korbał miskę odstawił.

— A jak, po waszemu, mamy postąpić?

— Powiniście powiedzieć Sumczakowi otwarcie: „Panie Sumczak, nie wiedziliśmy. Nie możemy w swoich uderzyć. Zostaw nas na tych samych warunkach, jakie wszyscy mają”.

— A jeśli on odmówi?

— To trzeba zejść z roboty.

Chłopki pobiedli. Wyprzedali się przede do czysta. Sumczak forsę nie odda, więc jakże to: bez pracy i bez grosza? — Śmierć!

Ojciec wstał. Rękę podniósł do ust, łkanie tłumiąc czy gryząc palce. Szczesny widział, co się z nim dzieje: domek przepadł, grunt przepadł, roboty nie ma, żadnego już nie ma ratunku.

— Ludzie — mówili, drżąc na ciele — nikogo nie skrzywdziłem. Każdemu schodziłem z drogi, biedowałem całe życie, a teraz już nie mogę...

Robotnicy ucichli, mając przed sobą tę wieś wygłodzoną i clemną. A on wyrwał z obalki siekiere, poszedł do Marusika.

— Zabijcie mnie, ludzie — prosił, wyciągając siekiere — zróbcie do swej woli, zabijcie! Nie, chcę waszej krzywdy ni wstępu dla siebie, a nie mogę.

— Uspokójcie się — odrzekł Marusik — nie po tośmy tu przyszli.

— Nie? — pytał się ojciec, wodząc po nich błędnym wzrokiem. — No to ja z placu nie zejść!

Skoczył do swego obalki, rąbnął w sęk. Obrócił, odrzucił, chwycił nowy obalek i chlachał, że szczapki pryskały na wszystkie strony. Na wasy obwisłe, wypłowiłe, kapaly lzy, a on ciął i ciął zakazane, powtarzając raz po raz: „nie zejść! Trupa weźmiecie, trupa...”

Zerwał się Korbał, a za nim strugacze. Rzucili się do kobyli, na miejsca, do przerwanej pracy. Już nic ich teraz od niej nie odwiedzie. Nie oderwie! Póki czucia, póki sił — strugać będą. Niech im ręka rąba, to ta druga będzie strugała!

— Towarzysze, proszę o spokój! — wołał Marusik do robotników. — Musimy tę sprawę przekazać związkowi.

— Któremu związkowi?

— Ja znam jeden tylko związek, który broni sprawy robotniczej — związek klasowy! Na Toruńskiej.

— Niech się schowa... Ja mam swój związek! Chrześcijański! Na Maślanej.

Nie zdążyli pospierać się o te związki — który lepszy, który gorszy — bo zaryczało na koniec obiadu. Rozbiegli się do swoich kobyłek.

— Zabierz zupę — powiedział Korbał. — Zanieś na Zabią.

— Po co?

— Do straży. Niech strażacy zjedzą, oni lubią zaswedziała.

A dla nas ugotuj coś prostego, bez spalenizny. Idź już, idź... Ważniejsze mamy kłopoty.

Mówił za całą partię. Ledwo sam się dostał, już rządzi.

Szczesny zaniósł resztki zupy do Lubartów, dla Baśki, ale i koza nie chciała.

Za radą Fejgi zaczął gotować kapuśniak — na poprawkę. Fejga parę razy zaglądała do „arki”, poprawiała — niegorsza kobieta, i do tegoż ona jedna mówi „panie Szczesny”...

Kapuśniak, owszem, partia pochwaliła, ale niewesoły był to posiłek. Prózno Korbał polazował Udałką, jak do nich przybiegli, wypytując, ile Sumczak wziął.

— Pohijaj się łobuzy o nasze pieniądze.

Nikt nie odezwał się.

— A wy, ojcowie, przestańcie. Przestańcie, mówię, bo martwić się nie ma o co. Korbał z wami, z Sumczakiem rozmawiałem, wdziewajcie? Możemy zrobić spokojnie. Jeśli nawet klasowe będą chcieli nas wyrzucić, to chrześcijański związek obroni. Sumczak ma tam głos. Wy tylko dziś jeszcze się zapiszcie — tak radził — żebyśmy byli kolegami, Sumczak znać się i my

— A jak my ludzi skrzywdzimy?

— To se pójdziecie, ojczulku, do kościółka, ale głowy nam nie zavraccajcie.

(Ciąg dalszy nastąpi)